

KS. KEVIN VAILLANCOURT

ABYŚMY NIE ZAPOMNIELI
SPRAWA PRZECIWKO "KANONIZACJI"
JANA PAWŁA II



KRAKÓW 2014

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
Wprowadzenie. Poczucie obowiązku skłaniające do napisania tej pracy	3
Abyśmy nie zapomnieli. Pilne napomnienie rzymskich katolików	6
Pozew przeciw "kanonizacji" Jana Pawła II	15
Błąd zasadniczy nr 1: Kontynuacja modernistycznego planu	17
Błąd zasadniczy nr 2: Kult człowieka	17
Błąd zasadniczy nr 3: Fałszywa koncepcja Kościoła Jezusa Chrystusa	19
Błąd zasadniczy nr 4: Ekumenizm	20
Błąd zasadniczy nr 5: Natura papieżstwa	24
Błąd zasadniczy nr 6: Zatwierdzenie nieważnego rytu liturgicznego	26
Papież tego świata	29
Wizyta w rzymskiej synagodze	30
Apel do religii muzułmańskiej	33
Rekordowa ilość kanonizacji	37
Uwaga końcowa	43



Abyśmy nie zapomnieli

Sprawa przeciwko "kanonizacji" Jana Pawła II

Ks. KEVIN VAILLANCOURT

Zgodnie z tym, co autor wielokrotnie podkreślał w swoich publikacjach, wszystko co napisał w bieżącej pracy przedkłada pod osąd Kościoła i Jego nieomyłnej władzy, kiedy już, z Bożej Opatrzności, będziemy mogli korzystać z pewności i otuchy jaką zapewnia błogosławiona obecność prawdziwego Ojca Świętego. Autor z góry przeprasza za wszelkie błędy jakie mogłyby się w niej znaleźć i bierze za nie odpowiedzialność. Prosi jednocześnie, aby każdy, kto nie zgadza się z jego prezentacją tematu, w duchu wzajemnej uprzejmości i miłości, zwrócił się z tym bezpośrednio do niego. Tych, którzy zgadzają się z przedstawionym tu stanowiskiem, prosi o modlitwę za siebie oraz w intencji Kościoła w tych czasach kryzysu.

WPROWADZENIE

Poczucie obowiązku skłaniające do napisania tej pracy

Niniejsza praca powstała ze świadomością, że na całym świecie są katolicy, którzy zmagają się z pewną dezorientacją serca i duszy związanymi z medialnymi relacjami dotyczącymi śmierci i pogrzebu Jana Pawła II. Zamęt spowodowany został, zarówno przez "jednostronne" opinie medialne dotyczące całego "dobra", którego autorem był ten "tradycyjny papież" jak i codziennie, a nawet co godzinę serwowane w telewizji, radiu oraz na różnych witrynach internetowych obrazy przedstawiające wielkie tłumy ludzi kłębiące się w Rzymie (i w innych miejscach) na wieść o śmierci Jana Pawła II. Zaliczyć do nich również należy obrazy odbywających się na Placu Św. Piotra modlitw i ceremonii prowadzonych przez modernistyczny kler. Do tych obrazów dołączone były dźwięki modlitw i liturgicznych obrzędów: odprawianych przeważnie po łacinie oraz towarzyszących im często melodyjnych głosów profesjonalnych chórów. Zamieszanie brało się nie tyle z tego, co można było zobaczyć i usłyszeć, lecz z myśli przewodniej, jaka się kryła za tym wszystkim, co tak często powtarzano: przesłania *papolatrii* – przesadnym wyrazom

uwielbienia "papieża" wyrażanym ze względu na samego człowieka i jego naturalne cnoty. Jakież to komunikat był w kółko powtarzany? Całe to "opiewanie" życia Jana Pawła II służyło po prostu temu, aby ukazać go jako "tradycyjnego papieża", "silnego papieża" i to właśnie dlatego tłumy "pielgrzymów" już okrzyknęły go "wielkim" i "świętym". Pomijając doktrynalne błędy Jana Pawła II, media nakreśliły taki obraz jakoby on sam i jego dokonania były prawdziwie wielkodusznymi dobrodziejstwami dla całej ludzkości. Tym sposobem, u katolika nawet nieco zorientowanego w doktrynalnych błędach głoszonych przez Jana Pawła II to, co zobaczył i usłyszał skutkowało zepchnięciem na margines tego typu prywatnych rozważań i stąd właśnie brała się jego dezorientacja.

"Tradycyjni" rzymscy katolicy całego świata słyszeli i widzieli pochwalne uwagi komentatorów medialnych oraz ich występujących gościnnie "ekspertów", wraz z wizualnymi obrazami i dźwiękami rzekomo tradycyjnych katolickich ceremonii. Ci spośród nich, którzy byli słabo utwierdzeni w swej postawie "tradycyjnych" rzymskich katolików łatwo ulegli wpływowi tego, co zobaczyli i usłyszeli, i to do tego stopnia, że niemała ich liczba nie dostrzegła niczego złego w modernistycznej propagandzie serwowanej im na tyle przeróżnych sposobów przez tylu najróżniejszych ludzi. Dało się słyszeć jak godzina po godzinie owi słabej woli katolicy zaczęli mówić, że "sprawy nie przedstawiają się tak źle w Rzymie jak nam mówiono" i że we współczesnym neokościele jest znacznie więcej "tradycji" niż byli skłonni do tej pory przypuszczać. Wydaje się, że zapomnieli jakie były główne powody tego, że zwrócili się ku tradycyjnej rzymskokatolickiej Wierze, albo raczej dlatego, że byli znacznie mniej obznajomieni z błędami współczesnego neokościoła dali się tak łatwo oszukać przez medialną machinę, którą współcześni moderniści wykorzystują do swoich celów.

To, co zostanie tu przedstawione nie stanowi z pewnością szczegółowego przeglądu panowania Jana Pawła II, jego pism, jego czynów i jego wpływu na miliony i miliardy ludzi, zarówno katolików jak i niekatolików. Czytelnik nie znajdzie tutaj wyczerpującego studium każdego szczegółu tego, co Jan Paweł II powiedział i zrobił w ciągu dwudziestu sześciu lat pobytu w modernistycznym Rzymie, gdy prowadził katolików całego świata – niczym kolejny Flecista z Hameln [*Pied Piper*] – przy akompaniamencie modernistycznych melodii, które znał tak dobrze. Jednakże, to co można tutaj znaleźć jest wystarczające do wykazania, że Jan Paweł II nie tylko nie był "tradycyjnym", ani nawet (śmiem

twierdzić) nie był rzymskim katolikiem. Był wyznawcą nowej odmiany religii, wiernej nakazom i duchowi Drugiego Soboru Watykańskiego. Stanie się zupełnie oczywiste, że Kościół, który wyłonił się z tego fałszywego soboru to nie Kościół Jezusa Chrystusa – Jeden, Święty, Katolicki, Apostolski i Rzymski Kościół. Nawet jeśli ten fakt jest dla mnie jasny jak słońce, to dla czytelnika może taki nie być. Modlę się, aby po rzetelnym zapoznaniu się z tym, co przedstawiłem w niniejszej pracy, fakt ten stał się dla niego równie oczywisty jak jest dla mnie i dla tak wielu innych ludzi.

Na tych kilkunastu stronach starałem się zebrać to co wielu tradycyjnych katolickich autorów (w tym ja sam) napisało przez te minione dwadzieścia sześć lat na temat fałszywego "pontyfikatu" Jana Pawła II, abyśmy nie zapomnieli tych tak ważnych i dobrze udokumentowanych nawoływań. Z góry przepraszam jeśli nie zamieściłem wszystkich dostępnych przykładów dokumentów, przemówień i działań Jana Pawła II świadczących o jego doktrynalnych błędach i dających poważne i głębokie podstawy do powątpiewania w prawdziwą katolicką ortodoksję i ortopraksję tego człowieka. Nie byłem w Rzymie już długi okres czasu, nie otrzymuję ani nie czytam każdej publikacji lub komentarza o tym, co zrobił Jan Paweł II. Mimo to, nie uważam, aby brak wiedzy z pierwszej ręki o *każdym* szczególe tego "pontyfikatu" musiał z konieczności naruszyć ogólne założenie tej pracy: Jan Paweł II nie zasługuje by zostać świętym Kościoła rzymskokatolickiego. Tylko *jeden* z wypadków przytoczonych w tej pracy jest wystarczający do wykazania słuszności tego stwierdzenia, gdyż, jak zostaliśmy pouczeni przez Kościół: zaprzeczenie jednej prawdzie naszej Wiary wystarcza do stwierdzenia, że zaprzeczyliśmy im wszystkim. W związku z tym wszystko, co jeszcze dodaję jedynie potwierdza ten fakt i lepiej dowodzi mojej głównej tezy. Modlę się, aby czytelnik spojrział na to w ten sposób i wykorzystał te fakty, nie po to by się zniechęcać, lecz by modlić się za Świętą Matkę Kościół, który jest w naszych czasach boleśnie poraniony wszystkimi doktrynalnymi błędami, które są podawane za przykłady Jego prawdziwego i nieomylnego nauczania. Bóg wspomóże Swoją Kościół w tych czasach, ale wiele modlitwy i ofiary z naszej strony będzie wymagało, aby ta Boska interwencja przyszła raczej wcześniej niż później, dla bezpieczeństwa i zbawienia tak wielu dusz już oszukanych przez modernistów, które są prowadzone jak owce na trujące pastwiska.

ABYŚMY NIE ZAPOMNIELI

Pilne napomnienie rzymskich katolików

Wszyscy katoliccy historycy są zgodni, że jednym z czynników, które przyczyniły się do powodzenia protestanckiej rewolty był wynalazek prasy drukarskiej oraz łatwość rozprzestrzeniania błędów reformatorów, jaką umożliwiło to narzędzie. Wynalazek druku spowodował to, że nie tylko ogólnie dostępne dla wszystkich stały się wielkie ilości egzemplarzy pism zawierających błędne nauki, lecz także wykształcił się nowy nurt ludzkiego zachowania: jeśli coś zostało wydrukowane, to zapewne można było to uważać za prawdziwe. Jeżeli nawet ktoś nie godził się do końca z tym, co wydrukowano, to dokument zawsze można było przeczytać ponownie i przekazywać innym do czytania. W ten sposób błędy reformatorów wywarły wpływ na więcej ludzi, niż miałyoby to miejsce gdyby były przekazywane drogą ustną albo podczas kazania.

Sądzę, że przyszli historycy katoliccy także zwrócą uwagę na nasze czasy i zauważą, że nadużyto nowych środków przekazu, jakimi stały się nowoczesne technologiczne wynalazki takie jak: telewizja, radio, komputer i Internet. Myślę, że będą mogli stwierdzić, że ich także nie użyto w taki sposób, w jaki powinny zostać wykorzystane dla propagowania Ewangelii i tradycyjnego nauczania Kościoła rzymskokatolickiego. Można będzie natomiast łatwo wykazać i udowodnić, że używano ich tak by umożliwić szybsze niż kiedykolwiek wcześniej rozprzestrzenianie się błędu. Zakłamując prawdziwy obraz odpychającego oblicza błędu przez przedstawianie go w fałszywy sposób i hipnotyzując ludzi fałszywymi obrazami nieustannie podsuwanymi im przed oczy, czy wreszcie tworząc przestrzeń dla fałszywych opinii i ataków na Chrystusa i Jego Kościół na skalę nie mającą precedensu w dotychczasowej historii ludzkości, ze wszystkich stron udaremnia się nasze wysiłki na drodze osiągnięcia zbawienia i uświęcenia dusz. Nie oznacza to, że nowoczesna technologia nie może być wykorzystywana dla dobrych celów. Owszem może i często tak właśnie się ją wykorzystuje. Papieże uczyli nas, że Bóg może inspirować ludzi do dokonywania wynalazków, które zarówno mogą przyczyniać się do udoskonalania człowieka jako istoty ludzkiej, jak też pomagać w mocniejszym utwierdzeniu w ich umysłach i sercach prawdy jednej, świętej, katolickiej i apostoelskiej Wiary. Jednocześnie przestrzegali nas, że tego rodzaju osiągnięcia technologii bardziej niż wszelkie dotychczasowe zawierają

w sobie potencjał do jeszcze głębszej demoralizacji człowieka. I tak, Papież Pius XI, w encyklice *Vigilanti cura* (29 czerwca 1936) zwracał się zwłaszcza do amerykańskiej hierarchii:

"Już w Encyklice *Divini illius Magistri* żaliliśmy się, że «potężne owe środki popularyzacyjne, które mogłyby być wielce pomocne w kształceniu i wychowaniu, gdyby były oparte na zdrowych zasadach, tak często – niestety – rozpalają tylko namiętności do brudnych interesów» (*Acta Apostolicae Sedis*, 1930, Vol. XXII, s. 82). W sierpniu 1934 r. zaś, kiedy przemawialiśmy do przedstawicieli międzynarodowego związku pism i wydawnictw kinematograficznych, podnieśliśmy ogromne znaczenie, które te widowiska w dzisiejszych mają czasach, szerząc dobro, albo też popierając zło. Powiedzieliśmy ponadto, że kinematograf powinien koniecznie opierać się na zasadach moralności chrześcijańskiej, a chociażby tylko tej, która wywodzi się z prawa naturalnego, aby ona stała się najwyższą jego normą i przepajała wielki dar sztuki. Każda bowiem prawdziwa sztuka powinna, jak to z natury jej wynika, do tego przede wszystkim dążyć, aby człowieka odpowiednio uszlachetnić i udoskonalić; dlatego też musi się dostosować do zasad i wskazań moralności. W końcu podkreśliliśmy konieczność, by sztuka kinematograficzna takie dawała widowiska, które by zachęcały widzów do nieskazitelnego życia i naprawę ich kształciły, a wszyscy obecni, wybrani mężowie, jednomyślnie to potwierdzili, co jeszcze dziś mile wspominamy.

Świeżo zaś, w ubiegłym miesiącu kwietniu, na audiencji, udzielonej delegatom międzynarodowego kongresu wydawnictw kinematograficznych, jeszcze raz podnieśliśmy dobitnie wagę i znaczenie tej sprawy; nie tylko w imię religii, ale także w imię ładu społecznego w państwie zachęcaliśmy wszystkich ludzi dobrej woli, aby w pismach, przez siebie wydawanych, i w każdy dostępny im sposób do tego dążyli, aby widowiska kinematograficzne, stawały się coraz więcej czynnikiem zdrowej oświaty i wychowania, nie źródłem zepsucia i ruiny dusz" (1).

Papież Pius XII powtórzył tę naukę w *Miranda prorsus* (8 września 1957):

"Zadziwiające wprost wynalazki techniczne, którymi szczyli się ludzkość współczesna, jakkolwiek są wynikiem wysiłku umysłu i pracy ludzkiej, to jednak w rzeczywistości są darem Boga Stwórcy naszego, od którego wszelkie dzieła dobre pochodzą: «On bowiem nie tylko powołał do bytu stworzenia, ale też je strzeże i podtrzymuje» (Św. Jan Chryzostom, *De consubstantiali, contra Anomoeos*, PG 48, 810).

Niektóre z tych wynalazków wzmagają i pomnażają siły oraz moc ludzką; inne ulepszają warunki życia ludzkiego; inne wreszcie mają na względzie życie duchowe człowieka, czy to bezpośrednio czy przez sztucznie wywołane obrazy i głosy dosięgają szerokich kręgów odbiorców i przekazują im wszelkiego rodzaju wiadomości, myśli i wskazówki, karmiąc nimi niejako umysły także w chwilach spoczynku i rozrywki. Spośród tej ostatniej grupy wynalazków największego rozwoju w naszych czasach doznał film, radio i telewizja.

Skoro tylko wynalazki te weszły w użycie Kościół przyjął je nie tylko z wielką radością, ale i z macierzyńską troską i czujnością, dążąc do tego, aby swoje dzieci, wchodzące na drogę postępu, uchronić od niebezpieczeństw.

Ten obowiązek czujności wynika z posłannictwa powierzonego przez Boskiego Odkupiciela, ponieważ, jak wszyscy wiedzą, te nowe wynalazki mają bardzo wielki wpływ na sposób myślenia i postępowania poszczególnych jednostek i całego społeczeństwa.

Jest jeszcze inna racja, dla której Kościół szczególnie się interesuje tą sprawą. Bardziej bowiem niż ktokolwiek inny ma głosić orędzie wszystkim ludziom, mianowicie orędzie wiecznego zbawienia, orędzie o niezrównanym bogactwie i mocy, wreszcie orędzie, które wszyscy ludzie powinni przyjąć, bez względu na różnicę stanu i wieku oraz przyswoić sobie, stosownie do tego, co powiedział Apostoł Narodów: «Mnie zgoła najmniejszemu ze wszystkich świętych została dana łaska: poganom zwiastować dobrą nowinę niezgłębionego bogactwa Chrystusa i wydobywać na światło czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy» (Efez. 3, 8-9).

Nic więc dziwnego, że ci, którzy spełniają w Kościele Najwyższą Władzę zajęli się tą tak doniosłą sprawą, z uwagi na wieczne zbawienie tych, co są «wykupieni nie złotem lub srebrem..., ale drogocenną Krwią Chrystusa jako niepokalanego Baranka» (I Piotr. 1, 18-19) i pilnie rozważali wszystkie zagadnienia, które dzisiaj stawia film, radio, i telewizja".

Ojciec Święty postanowił ustalić, za pośrednictwem tej encykliki, pewne normy, które pomogłyby uchronić Wiarę i Moralność w świetle tych nowych osiągnięć:

"Nie można wątpić, że z tego zadziwiającego postępu, jaki technika naszych czasów wniosła do filmu, radia i telewizji, mogą wynikać olbrzymie korzyści, ale też i bardzo wielkie niebezpieczeństwa. Dostępne dzisiaj, rzecz można każdemu, środki techniczne wywierają na człowieka potężny wpływ,

prowadzący go «zarówno do królestwa światła, do tego co szlachetne, co piękne, jak i do królestwa ciemności i zepsucia, na pastwę niepohamowanych instynktów, zależnie od tego, czy widowisko ukazuje i akcentuje jeden czy drugi aspekt» (Przemówienie do włoskich filmowców w Rzymie, 21 czerwca 1955).

W ubiegłym wieku, pomimo rozwoju techniki przemysłowej, nie zawsze umiano uniknąć oddania człowieka w niewolę maszyny, przeznaczonej przecież raczej do tego, aby jemu służyć. Całe pokolenia aż do naszych dni pokutują za tamte błędy przeszłości. Podobnie i dziś, jeśli rozwój techniki w dziedzinie informacji audiowizualnej nie zostanie poddany pod «słodkie jarzmo» (por. Mt. 11, 30) Chrystusowe, grozi mu niebezpieczeństwo, iż stanie się źródłem ogromnego zła, tym większego, iż nie chodzi o oddanie w niewolę sił materii, ale także sił ducha, na skutek pozbawienia «ludzkich wynalazków tych wzniosłych korzyści, które były ich celem, zamierzonym przez Opatrzność» (Przemówienie do Międzynarodowego Kongresu Mediów wysokiej częstotliwości, 5 maja 1950).

Dlatego, śledząc z coraz większą troską tak ważną sprawę i mając przy tym przed oczyma zbawienne skutki, jakie w dziedzinie filmu wynikły z Encykliki *Vigilanti cura* w ciągu ostatnich przeszło dwudziestu lat, na prośbę Pasterzy dusz i ludzi świeckich, znających się na tych wynalazkach, pragniemy w tej Encyklice podać zasady i wskazania, stosujące się również do radia i telewizji".

Chciałoby się, aby również dzisiaj przejawiano taką troskę o dusze ludzkie oraz ich dobra wieczne. Takie pragnienie rodzi się szczególnie wtedy, gdy pomyślimy o istnieniu wszelkiego rodzaju "radiowych dyskusji" (i ich moralizujących komentatorów), całodobowych wiadomości nadawanych przez kablowe kanały informacyjne (dodające efekty wizualne dla wzmocnienia wszelkiej różnorodności opinii wygłaszanych na tematy moralne i etyczne), Internetu (z całym jego mnóstwem stron WWW zawierających nieocenzurowane opinie na tak wiele tematów doktrynalnych i moralnych) oraz o łatwości, z jaką można tworzyć i drukować dokumenty albo kopiować w celu błyskawicznego rozpowszechniania ich po całym świecie. Jeszcze bardziej podstępny charakter ma łatwa dostępność "religijnej" telewizji i kanałów radiowych promujących błędy czy to protestantów, czy też fałszywego kościoła modernistów. Podczas gdy nowinki technologiczne mogą być i są używane dla dobra (stosownie do właściwej definicji *dobra*), to jednak przeważa ich nadużywanie przez tych, którzy nie mają żadnych skrupułów.

Dobrzy ludzie – nawet dobrzy tradycyjni rzymscy katolicy – są codziennie poddawani wpływowi nowoczesnych środków masowego przekazu i właśnie ten fakt stanowi przedmiot mojego wielkiego zatroskania. Katolicy uważają, że "cieszą się" wolnością oglądania i słuchania wszystkiego, co tylko jest dla nich dostępne, a to dzięki "prawu" do "wolności słowa i druku" (jak gdyby błąd miał "prawo" by być nagłaśniany). W wyniku tego, ci dobrzy ludzie nawet nie zdają sobie sprawy, że w ich głowy wtłacza się głos niebędący głosem Boga, który wpływa na sposób, w jaki myślą, działają i wierzą. Spostrzeżenie św. Hieronima dotyczące szybkiego postępu herezji ariańskiej w jego czasach ("świat przebudził się i jęknął, gdy spostrzegł, że jest ariański") jest szczególnie dojmujące w świetle faktu, że herezja Ariusza wtedy poczyniła największe postępy pośród katolików, gdy przeniknęła do poezji i popularnych pieśni. Ariusz znał wartość środków przekazywania myśli oraz fakt, że ludzie nieświadomi i łatwowierni są bardziej podatni na wpływ tych czynników, które uważają za "neutralne". Jeżeli katolicy nie będą się stale modlić i studiować swojej Wiary, to będą skazani na łatwe uleganie wpływom błędów przeciwnych Wierze, albo przynajmniej będą skłaniać się ku indyferentyzmowi, przez co narażą na niebezpieczeństwo zbawienie własnych dusz. Jest to chyba dobry moment by przypomnieć sobie lament Papieża św. Piusa X ze wstępnych akapitów jego pierwszej Encykliki, *Acerbo nimis* (O nauczaniu doktryny chrześcijańskiej), z 15 kwietnia 1905 roku:

"Niestety, w naszych czasach powszechnie i nawet słusznie narzekają, że *między ludem chrześcijańskim wielu nie zna zupełnie prawd koniecznych do zbawienia*. Gdy wspominamy o ludzie chrześcijańskim, nie mówimy tylko o ludziach sfery niższej, którzy bardzo często nieświadomość swoją tym tłumaczą, że, posłuszni panom swoim, mogą zaledwie zajmować się sobą i sprawami swoimi, – ale mamy także i przede wszystkim na uwadze tych, *którym nie brak rozumu i wykształcenia i odznaczają się obszerną nauką świecką a jednak pod względem religii prowadzą życie bardzo lekkomyślne i nieroztropne*.

Trudno określić gęste ciemności, w których często ci ludzie się pogrążają, a co jest rzeczą jeszcze smutniejszą – pozostają w nich spokojnie. Prawie wcale się nie troszczą o Boga, najwyższego Sprawcę i Rządcę wszech rzeczy, o mądrość wiary chrześcijańskiej. Stąd nic nie wiedzą o Wcieleniu Słowa Bożego, o doskonałym przezeń odnowieniu rodzaju ludzkiego, o łasce, która jest główną pomocą do osiągnięcia dóbr wiecznych, o Najświętszej Ofierze i Sakramentach, przez które otrzymujemy i zachowujemy łaskę. Co do grzechu – nie dbają o jego złość i sromotę i z tego powodu nie mają woli

unikania go albo porzucenia; do ostatniego dnia życia znajdują się w takim usposobieniu, że kapłan, aby nie pozbawiać ich nadziei zbawienia, musi użyć na treściwą naukę religii ostatnie chwile, które powinny być obrócone na wzbudzenie aktów miłości Boga, jeżeli, co weszło prawie w zwyczaj, umierający nie jest w takiej nieświadomości, iż posługę kapłańską uważa za rzecz zbyteczną, mniemając, że bez przeproszenia Boga może spokojnie przekroczyć straszny próg wieczności. Stąd poprzednik nasz Benedykt XIV słusznie pisał: «Sądzimy, że wielka liczba potępionych na kary wieczne podlega zawsze temu nieszczęściu z przyczyny nieświadomości tajemnic wiary, które ludzie powinni zawsze umieć, aby byli zaliczeni do wybranych» (*Instit.*, 27, 18)". [Podkreślenia ks. K.V.].

Wspominam o tym wszystkim w celu wprowadzenia w tematykę, którą zamierzam omówić. Moderniści nigdy by nie przypuszczali, że jednym z najlepszych sposobów rozpropagowania błędów okaże się zaangażowanie ogromnego imperium medialnego w relacjonowanie śmierci jednego z ich grona. Bezustannie – w czasie wydarzeń poprzedzających śmierć Jana Pawła II, zmasowanej medialnej kampanii relacjonującej jego śmierć i publiczne czuwanie, a zwłaszcza ceremonii pogrzebowych – ludzie całego świata podlegali nieprzerwanej huraganowej kanonadzie przemądrzałych komentatorów medialnych oraz różnych duchownych i świeckich "współpracowników", którzy przyklaskiwali i wychwalali modernistyczne idee i nauki zapewniając wszystkich, że Jan Paweł II po śmierci poszedł "prosto do Nieba" ze względu na "tradycyjne" i "konserwatywne" stanowisko w wielu sprawach, z jakimi musiał się zmierzyć. Te określenia wymagają odpowiedniego zdefiniowania, ponieważ bardzo wielu ludzi zostało wprowadzonych w błąd przez ich ustawiczne powtarzanie oraz z powodu wykazywanego przez nich dojmującego braku znajomości katolickiej Wiary, przez co używają ich w sposób całkowicie odmienny od tego, w jaki my moglibyśmy ich używać.

Określenia *konserwatywny* i *tradycyjny* są tak hałaśliwie reklamowane niemal na każdym sztydnie politycznej i religijnej areny, że jest dość trudno podać ich dobrą, praktyczną definicję. Podobnie jak piękno, ich praktyczna definicja opiera się na "oku obserwatora": jest często bardzo subiektywna. Barometr używany do pomiaru wartości tych definicji jest przeważnie zaburzony osobistymi opiniami tych, którzy ich używają. Wiem, co rozumiem przez "konserwatywny" i "tradycyjny", ale nie mogę zagwarantować, że każdy, z którym rozmawiam użyje tych terminów w tym samym – co ja – znaczeniu.

Ten smutny fakt to nie tylko główny powód politycznych animozji, które musimy znosić, ale jest to jeden z głównych powodów niemożności zjednoczenia się tradycyjnych rzymskich katolików – kiedy rozmawiają z innymi, to nie używają tych samych słów w tym samym znaczeniu, tym samym ustanawiając różne normy atakowania modernistycznej maszyny.

Gdy się to odniesie do Jana Pawła II w kontekście środków masowego przekazu, to dość łatwo spostrzec wspólną definicję określeń "konserwatywny" i "tradycyjny", ale fakt, że możemy określić *wspólną* definicję dla sposobu, w jaki środki masowego przekazu używają takich słów przy omawianiu życia, śmierci i pogrzebu Jana Pawła II, nie znaczy, że otrzymaliśmy *właściwe* ich definicje, gdyż używają one określeń "konserwatywny" i "tradycyjny" w sposób odmienny od ich stosowania przez osoby z kręgów religijnych. Świeckie media, będąc pod wpływem modernistów, z którymi przeprowadzają wywiady, nigdy nie mogą uchwycić poprawnej, apolitycznej, niemodernistycznej definicji tych określeń, co w wielkiej mierze wynika z tego, że są świeckimi mediami i niewiele się troszczą o religię. Na przykład, kiedy słyszeliśmy słowo *tradycyjny* przywoływane w odniesieniu do Jana Pawła II i doktryn jakie głosił, definicja środków masowego przekazu oznaczała tyle, że był "tradycyjny" ponieważ był "pro-life": tzn., że sprzeciwiał się aborcji i eutanazji, a nawet karze śmierci. W zakres tej definicji włączają także jego publiczne stanowisko w takich kwestiach jak homoseksualizm, "homoseksualne" małżeństwa, a nawet święcenia kobiet. Mówiono nam, że trzyma się w tych sprawach "twardej linii" (sądzę, że można by tutaj użyć terminu *konserwatywnej*) w opozycji do "liberałów" neokościoła i poza nim, co spowodowało uznanie go przez ekspertów medialnych za "silnego papieża". Tak więc, im częściej słyszeliśmy osobistości medialne i ich gości używających terminu *tradycyjny* w tym znaczeniu, tym częściej przeciętna osoba dochodziła do przekonania, że jest to jedyna ważna definicja tego określenia w odniesieniu do Jana Pawła II. W rzeczywistości, z powodu szaleństwa rozsiewanych wszędzie modernistycznych błędów przeciętny katolicki słuchacz obniżył swój poziom religijnych oczekiwań już do tego stopnia, że minimalistyczne normy formułowane przez świeckie media były teraz z radością przyjmowane i skwapliwie uznawane za "tradycyjne" (2).

Jednakże w świetle bardziej *powszechnej* definicji tego terminu, medialna definicja "tradycyjności" zawodzi. Według języka mediów, każdy zgadzający się w tych kwestiach z Janem Pawłem II jest uważany za "tradycyjnego" w przekonaniach, nawet jeśli jest niekatolikiem. Dla rzymskich katolików jest to

nie do przyjęcia, ponieważ nie możemy tolerować takiego nadużycia znaczenia terminu, w jakim go zwykle używają katolicy. Nawet jeśli te doktryny stanowią *minimalne* normy prawa naturalnego (oprócz święceń kobiet, co jest specyficznie katolickie) i zakłada się, że są wyznawane przez *wszystkich* ludzi jako nauczanie wypływające z ich ludzkiej natury, to nie są jedyną podstawą do określenia czy ktoś jest "tradycyjny" w swych religijnych przekonaniach. Większość przywódców fałszywych religii światowych przyjmuje te nauki prawa naturalnego. Lecz, czy wyznawanie zasad prawa naturalnego czyni wszystkich, którzy je przestrzegają "tradycyjnymi" w katolickim rozumieniu tego słowa, zwłaszcza według definicji terminu "tradycyjny" jaką znajdujemy w Piśmie Świętym? Oczywiście, że nie i katolicy lojalni wobec swej Wiary i znający ją nie powinni sobie pozwalać by manipulowano nimi w ten sposób. Tradycyjni rzymscy katolicy nie ograniczają (albo przynajmniej, nie powinni tego robić) swej definicji "tradycyjny" do samego przestrzegania prawa naturalnego. Zamiast tego, wraz ze świętym Pawłem wyznają, że są "tradycyjni", ponieważ "trzymają się tradycji" jaką wyznawali Apostołowie i starożytni Ojcowie i Doktorzy Kościoła, pilnie bacząc by przestrzegać *wszystkich* tych świętych tradycji, bez przebierania i wybierania spośród nich według egoistycznych kaprysów. Jeśli ktoś twierdzi, że jest *tradycyjnym rzymskim katolikiem*, powinien przez to rozumieć, że przestrzega *wszystkich nauk* Magisterium Kościoła *sprzed* Vaticanum II i odrzuca błędy modernistów i wszystkich pozostałych nienależących do Chrystusowej owczarni, poczynając od czasu tego fałszywego soboru. Tradycyjni rzymscy katolicy są tymi, którzy nie obniżają poprzeczki doktrynalnych norm do poziomu zwykłych zasad prawa naturalnego (3).

Celem tej pracy jest przedstawienie współczesnym neokatolikom, że rzeczywiście obniżyli poprzeczkę oczekiwań wobec modernistycznego kleru oraz wyznawania przez nich Prawdziwej Katolickiej Wiary. Do tego stopnia znużyli się niemal czterdziestoma latami modernistycznego nauczania i liturgii, że są gotowi uznać prawie wszystko, co jest "normalne" za "tradycyjne" oraz przyłączyć do tej osoby, która głosi "normalne" rzeczy bez względu na to czy są one katolickie czy też nie. Pozwolili, aby ich sumienia były kształtowane przez zewnętrzne źródła (tzn., nie takie, które są zwyczajowymi środkami używanymi przez katolików do uświadamiania i rozwijania sumienia) i poprzestają na nauce, która wydaje się być "konserwatywna", lecz jest bardzo daleka od bycia "tradycyjną". W rzeczywistości, ci biedni ludzie są zaślepieni przez brak prawdziwej modlitwy i prawdziwej edukacji religijnej i to jest prawdziwą

przyczyną tego, że ustanowili sobie normy znacznie, ale to znacznie niższe niż jakikolwiek prawdziwy katolik mógłby sobie na to kiedykolwiek pozwolić.

Praca ta została też napisana dla zdezorientowanego *tradycyjnego* rzymskiego katolika – tego, który dał się zwieść świeckim mediom i teraz nie wie, co myśleć o błędach ("Przynajmniej uważałem, że to były błędy...") neokościoła i o samym Janie Pawle II. Zwracam się do tych katolików, którzy zmęczeni się walką z modernizmem i którzy oglądając w telewizji pewne obrazy i słysząc towarzyszące im komentarze, potraktowali je jako pretekst do rezygnacji z walki i powrotu do modernistycznego Rzymu. Słyszeli łacinę używaną podczas tych modernistycznych ceremonii oraz śpiewy tradycyjnych hymnów, a nawet spoglądali z rozrzewnieniem na starożytne budowle katolickiej tradycji. "Być może" – mówią – "cały czas byliśmy w błędzie, co do natury tych błędów", a skoro media mogły znaleźć powód by nieustannie nazywać Jana Pawła II "konserwatywnym" i "tradycyjnym", a nawet "wielkim", to taka powinna być również nasza ocena. Piszę by wytłumaczyć zmęczonym walką, że pozwolili dać się zniechęcić i przygnębić przez to, co nam zaprezentowano. O wiele za nisko ustanowili swe standardy dopuszczalności tego, co ma być rezultatem tej walki. Zapomnieli o wadze błędów praktykowanych i głoszonych przez neokościół – i przez samego Jana Pawła II – i pozwolili sobie potraktować te błędy łagodniej niż na to zasługują. Krótko mówiąc, pragnąc uczcić Boga w prawdzie i pokoju, a zwłaszcza chcąc znów znaleźć się bezpiecznie "pod władzą" po tych długich latach pytań i wątpliwości, stwierdzili, że akceptacja zwykłego minimum – łaciny, hymnów, budowli i uwzględnienia prawa naturalnego – jest łatwiejsza do przeżycia niż konieczność kontynuacji walki w tym, co wydaje się im być przegrywającą, jeśli nie już przegraną sprawą. Mogę powiedzieć tym katolikom, że sprawa nie jest w żaden sposób bliska "przegranej", ponieważ jest to Kościół Boży i Bóg obiecał być z Nim aż do końca czasów. Wierność Ewangelii i Świętym Tradycjom, które dotarły do nas od Apostołów (nie tych, którzy pojawili się wraz z neokościołem na Drugim Soborze Watykańskim) jest ważniejsza od zwykłych pozorów. Święty Atanazy zgromadził ówczesnych katolików przeciw wielkiemu ariańskiemu zagrożeniu powiedzeniem: "Oni mają budynki, my mamy Wiarę!". Jeśli pozostaniemy wierni i silni w naszej Wierze przeciw siłom modernizmu, Bóg wysłucha naszych modlitw, zobaczy naszą wierność i On Sam będzie działać. Neokościół istniejący od *Vaticanum II* nie jest Kościołem rzymskokatolickim, toteż nie pozwólcie żadnym syrenim śpiewom wodzić się gdzie indziej.

Pozew przeciw "kanonizacji" Jana Pawła II

Widzowie, którzy oglądali uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II zwrócili uwagę na zaabsorbowanie mediów tłumami ludzi, którzy aż po brzegi wypełnili Plac Św. Piotra. Dość często w trakcie modernistycznej liturgii pogrzebowej, ujęcia kamer telewizyjnych śledzących przebieg ceremonii przeplatały się z panoramowaniem pod najróżniejszymi kątami tłumów obecnych tam ludzi. Któż nie pamięta komentarzy na temat transparentu z napisem *Santo Subito*, luźno tłumaczonych jako: "Kanonizujcie go natychmiast!?" Prezenterzy wiadomości i gościnnie występujący komentatorzy na równi ekscytowali się mówiąc o pragnieniu ludzi by Jan Paweł II możliwie najszybciej został ogłoszony "świętym w niebie", zwracając uwagę, że te uczucia dowodziły miłości, jaką wielu ludzi darzyło tego człowieka. W ciągu kilku dni w szerokim obiegu zaczęły krążyć wiadomości, że następca Jana Pawła II najprawdopodobniej uczyni rozpoczęcie procesu "kanonizacji" priorytetowym zadaniem pierwszych miesięcy swego pontyfikatu oraz że wyjątek uczyniony przez Jana Pawła II w sprawie Matki Teresy – jej "proces" został wszczęty w ciągu dwóch, zamiast pięciu, lat od jej śmierci – będzie najprawdopodobniej zastosowany w jego przypadku.

Tradycyjnych rzymskich katolików wszelkich odcieni muszą niepokoić takie komentarze. Nieważne czy ktoś jest "konserwatywnym" katolikiem ciągle przywiązany do *Novus Ordo Missae* (lubiącym łacińską Mszę tylko ze względu na łacinę), czy też jest "tradycyjnym" katolikiem, który dostrzegając błędy współczesnego Rzymu wciąż jest przekonany, że pomimo publicznych i uporczywych błędów modernistki posiadają legalny autorytet władzy kościelnej, albo w końcu jest katolikiem, który zaprzecza, aby dzisiejszy Rzym był w posiadaniu prawowitej władzy kościelnej oraz twierdzi, że kościoła modernistycznych uzurpatorów nie można utożsamiać z Kościołem rzymskokatolickim. Nie ma znaczenia, za którą "odmianą" "tradycyjnego" katolicyzmu ktoś się dzisiaj opowiada, każdy, kto podziela podobne opinie posiada wystarczającą znajomość rzymskokatolickiej Wiary by spostrzec fakt, że sprawa "procesu kanonizacyjnego" Jana Pawła II zakończyła swój żywot zanim się jeszcze pojawiła. Istnieje po prostu zbyt wiele przykładów jego publicznych działań wyraźnie wskazujących na występujący u niego brak ortodoksji jak i ortopraksji i to w okresie zarówno przed, jak i po zagarnięciu Tronu Piotrowego.

Zanim przyjrzymy się niektórym z tych działań, niech mi będzie wolno krótko przedstawić katolicki punkt widzenia na kanonizację świętych (w dalszej części szczegółowo omówię ten temat). Od początku chrześcijaństwa, Kościół zatwierdził praktykę uznawania świętości życia konkretnych osób po ich śmierci poprzez *kult* szczególnej czci. Wkrótce potem, Kościół (pod kierownictwem Ducha Świętego) zaczął wydawać publiczne orzeczenia, że ci zmarli wiedli życie naznaczone tak heroiczną świętością, że niewątpliwie cieszą się teraz szczęściem wiecznym w Niebie. Kościół może czynić takie uroczyste proklamacje tylko po wnikliwym zbadaniu, zaręczając wiernym, że owi mężczyźni i niewiasty prawdziwie byli świętymi Bożymi. Znaczyło to, że wszyscy praktykujący cnoty uosabiane przez tych świętych, za ich ziemskiego żywota, z pewnością sami zasłużą na Niebo. Jednakże, nie wszyscy, których "proces" kanonizacji rozpoczęto zostali ogłoszeni świętymi. Raz po raz, proces kanonizacyjny bywał wstrzymywany, jeżeli podczas rygorystycznego kanonicznego dochodzenia wychodziły na światło dzienne jakieś wątpliwe wypowiedzi lub działania. W wielu przypadkach, kiedy nie można było podać uzasadnienia tych doktrynalnie wątpliwych działań, proces ustawał i Kościół pozostawiał Boskiej Opatrzności decyzję, co do przebywania danej osoby w niebie.

Gdyby "proces kanonizacji" Jana Pawła II miał być kiedykolwiek brany pod uwagę – "proces" rozpatrywany w oparciu o *tradycyjne, przedsoborowe normy* stosowane w takich sytuacjach – to mnogość doktrynalnych błędów popełnionych przez tego człowieka w czasie jego rządów jest tak wielka, że wszelkie nawet najbardziej *ostrożne* próby rozważenia możliwości podjęcia działań w tym kierunku tracą rację bytu. Procesy kanonizacyjne (na przykład) Anny Katarzyny Emmerich i Tomasza à Kempis były wstrzymywane, gdy na światło dzienne wyszedł zaledwie jeden, względnie parę wątpliwych szczegółów z ich życia. W wypadku Jana Pawła II dysponujemy wielką liczbą opisów udokumentowanych faktów przedstawiających szczegóły jego życia i teologicznych poglądów, które można określić jako więcej niż tylko *wątpliwe*. Ponieważ te szczegóły przewijają się raz po raz w przemowach i w pismach, to *nie mamy wątpliwości*, że jego czyny nie były katolickie i że po prostu nie można go uważać za kandydata godnego kanonizacji w Kościele rzymskokatolickim. Jednakże, jeżeli miałby on być jednym z pierwszoplanowych "świętych" kościoła *Vaticanum II* – nazywanego przez niektórych *Zbójckim Kościołem* (ang. *Robber Church*) – który miałby zostać

kanonizowany, to możemy sobie wyobrazić, że dostąpi on tego "honoru" z tej prostej przyczyny, że perfekcyjnie praktykował modernistyczną ewangelię, a także dlatego, że ludzie domagający się dzisiaj tej "kanonizacji" rozpoznają w nim patrona, który pomaga im przeżywać "ewangelię" *Vaticanum II*.

Błąd zasadniczy nr 1: *Kontynuacja modernistycznego planu*

Kiedy Jan Paweł II został wybrany w celu kontynuowania dzieła modernistycznego zniszczenia Kościoła rzymskokatolickiego, obwieścił, że przyjął imię Jana Pawła II (w nawiązaniu do swych bezpośrednich poprzedników) by kontynuować "wielkie dzieło" Jana XXIII i Pawła VI i lepiej wdrażać na całym świecie cele i ideały Drugiego Soboru Watykańskiego. Tak więc, od samego początku, katolicki świat wiedział, że błędy *Vaticanum II* nie zostaną poprawione – będą raczej jeszcze bardziej publicznie upowszechniane, a nawet uprawomocniane. A zatem, nieważny *Novus Ordo Missae*, heretyckie nauki głoszone w *Gaudium et spes* i *Lumen gentium* (żeby wymienić tylko dwa dokumenty *Vaticanum II*), herezja ekumenizmu i tym podobne błędy nigdy nie zostały przez Jana Pawła II naprawione. Zamiast tego, zostały ciepło przyjęte i faktycznie zaczęły być głoszone milionom błędnie pouczonych katolików. Duch Święty nie był obecny na Drugim Soborze Watykańskim by kierować jego fałszywymi obradami, jakże więc możemy "świętować" propagowanie tych błędów poprzez "kanonizowanie" człowieka będącego jedną z głównych sił napędowych jakie przyczyniły się do utrwalenia tych błędów i oszukania tak wielu ludzi?

Błąd zasadniczy nr 2: *Kult człowieka*

Jest to podstawowy doktrynalny błąd Jana Pawła II, z którego wypływają wszystkie inne błędy (takie jak fałszywe pojęcie Kościoła i fałszywy ekumenizm). Został on mozolnie wyartykułowany ze wszystkimi panteistycznymi szczegółami w dokumencie *Vaticanum II*, *Gaudium et spes* (nr 22), a następnie Jan Paweł II objaśnił go i bronił w swojej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* (4 marca 1979). Jan Paweł II głosi tam, że Jezus Chrystus jest przez tajemnicę Wcielenia Odkupicielem wszystkich *bez wyjątku* ludzi, jako że poprzez tę tajemnicę każdy człowiek zjednoczył się z Samym Bogiem, a zatem każdy człowiek jest zjednoczony z Chrystusem. Dlatego mówimy, że wszyscy ludzie są *odkupieni*, bez względu na to czy są, czy też nie są tego świadomi. Oto jak to wyjaśnia, cytując *Gaudium et spes* jako usprawiedliwienie

dla swego nowego nauczania. Wszelkie podkreślenia (np. kursywa) w tym i następnych cytatach pochodzą ode mnie, o ile nie zaznaczono inaczej. Wypowiadając się o Chrystusie jako o "Odkupicielu ludzi", mówi się nam, że:

"Nie chodzi o człowieka «abstrakcyjnego», ale rzeczywistego, o człowieka «konkretnego», «historycznego». Chodzi o człowieka «każdego» – każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z *każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył* (*Gaudium et spes*, nr 22) ponieważ człowiek – każdy *bez wyjątku* – został odkupiony przez Chrystusa, ponieważ z człowiekiem – *każdym bez wyjątku* – Chrystus jest w jakiś sposób zjednoczony, *nawet gdyby człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy...* jest z tej właśnie racji powierzony trosce Kościoła... człowiek w całej pełni tajemnicy, która stała się jego udziałem w Jezusie Chrystusie, która nieustannie staje się udziałem każdego z tych czterech miliardów ludzi żyjących na naszej planecie, *od chwili kiedy się poczynają pod sercem matki*". (Nr 13).

Według *Gaudium et spes* i Jana Pawła II, przez fakt że Jezus Chrystus przyjął ludzkie ciało, przemienił wszystkich jeśli chodzi o ich więź z Bogiem. Oto teraz, ponieważ ludzie przyjmują to samo ciało, które przybrał Jezus Chrystus, to od samej chwili swojego poczęcia, są zjednoczeni z Chrystusem i zachowują to zjednoczenie na resztę swego życia, *bez względu na to, jaką wiarę wyznają, albo nawet negują – nawet jeśli mają w duszy grzech pierworodny*. Tak więc, ateista, buddysta, muzułmanin, żyd, protestant, katolik i jeszcze wielu innych – wszyscy są zjednoczeni z Chrystusem, nawet jeśli nie są tego świadomi, albo nawet to negują. Według tej doktryny, wszyscy są przebóstwieni i nie ma żadnej potrzeby nadprzyrodzonego życia duszy. Ta panteistyczna doktryna jest wyłożona w innych dokumentach napisanych przez Jana Pawła II. Na przykład, w *Dominum et vivificantem* (18 maja, 1986), Jan Paweł II mówi nam:

"«Słowo stało się ciałem». Wcielenie Boga-Syna oznacza przyjęcie do jedności z Bogiem nie tylko ludzkiej natury, *ale – w tej naturze – poniekąd wszystkiego, co jest «ciałem»*: całej ludzkości, całego widzialnego, materialnego świata. Wcielenie ma także swój sens kosmiczny oraz kosmiczny wymiar". (Nr 50).

Kilka akapitów dalej (nr 54), Jan Paweł II wypowiada się jeszcze bardziej dosadnie:

"... «Bóg jest duchem»; równocześnie zaś, w sposób tak przedziwny nie tylko *przybliża się do tego świata, ale jest w nim obecny, staje się poniekąd względem niego «immanentny», przenika go i ożywia od wewnątrz*". (Podkreślenia jak w oryginale).

Nauka o "życiowej immanencji" została potępiona przez Papieża św. Piusa X w encyklice przeciwko błędom modernistów. Nauczanie Jana Pawła II promuje błąd panteizmu i toruje drogę "nowej ewangelizacji" oraz fałszywej metodzie określania Kościoła Jezusa Chrystusa.

Błąd zasadniczy nr 3: *Fałszywa koncepcja Kościoła Jezusa Chrystusa*

Lumen gentium (nr 8) głosi doktrynę będącą naturalnym następstwem *Kultu Człowieka*. Zgodnie z rozumowaniem modernistów, jeżeli wszyscy ludzie są zjednoczeni z Chrystusem, nawet jeżeli nie są tego świadomi, to wszyscy są częścią kościoła Chrystusa (przez małe "k") nawet, gdy sobie tego nie uświadamiają, albo zaprzeczają temu, względnie mają fałszywe pojęcie na temat Samego Chrystusa. W rezultacie, katolicki Kościół nie jest już uważany za *jedyny* Kościół założony przez Jezusa Chrystusa, teraz "trwa" on tylko w większej organizacji, "super-kościół" modernistów. Co więcej, posuwają się oni do stwierdzenia, że zachodzi "identyczność" pomiędzy tym "super-kościółem" i rasą ludzką jako całością – jeżeli jesteś człowiekiem, przez sam ten fakt jesteś członkiem kościoła! Podczas spotkania z Kurią Rzymską, do którego doszło po ekumenicznym spotkaniu w Asyżu, 27 października 1986 roku, Jan Paweł II zadeklarował tę fałszywą tożsamość Kościoła Chrystusowego kolejny już raz opierając swoją nową doktrynę na nauczaniu *Vaticanum II*:

"Taki dzień zdaje się wyrażać, w widzialny sposób, *ukrytą – jednakże zasadniczą jedność*, jaką Słowo ustanowiło wśród mężczyzn i kobiet tego świata... *fakt wspólnego spotkania się w Asyżu jest niczym znak głębokiej jedności tych, którzy poszukują w religii duchowych wartości...* Sobór ustanowił łączność między tożsamością Kościoła i jednością rodzaju ludzkiego. (*Lumen gentium*, nr 1 & 9; *Gaudium et spes*, nr 42)".

Dalej dodaje:

"Różnice religijne okazują się przynależeć do innego porządku. Jeśli porządek jedności jest boski, różnice religijne są wytworem ludzkim i muszą zostać przewyciężone na drodze ku realizacji wspaniałego planu jedności, który towarzyszył Stworzeniu. Możliwe jest, że ludzie mogą nie być świadomi swej fundamentalnej jedności początku i usytuowania w tym samym planie Bożym. Ale pomimo takich podziałów, są włączeni w wielki i niepowtarzalny plan Boży w Jezusie Chrystusie, *który zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem* (*Gaudium et spes*, nr 22) *nawet gdyby człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy*".

Podczas wizyty w katedrze Canterbury, 29 maja 1982, gdzie modlił się z heretyckim anglikańskim arcybiskupem Canterbury, Jan Paweł II przyznał, że od Zesłania Ducha Świętego Kościół Jezusa Chrystusa jest podzielony i dopiero w obecnych czasach zostanie to naprawione:

"Kościół naszych czasów to Kościół, który w szczególny sposób uczestniczy w modlitwie Chrystusa o jedność... Obietnica Chrystusa napędza nas ufnością w moc, z której pomocą *Duch Święty uleczy wszelki podział wprowadzony do Kościoła na przestrzeni wieków od Zesłania Ducha Świętego*".

Ta koncepcja została napiętnowana przez Papieża Piusa XI jako heretycka w encyklice *Mortalium animos*:

"Są bowiem zdania [heretycy], że jedność wiary i kierownictwa – co jest znamiem prawdziwego i jednego Kościoła Chrystusa – nigdy poprzednio nie istniała i dzisiaj także nie istnieje".

Jakże więc wszyscy zjednoczą się w "wierze"? Ach, to dlatego doktryna fałszywego ekumenizmu została donośnie obwieszczona podczas *Vaticanum II* i publicznie przyjęta przez Jana Pawła II.

Błąd zasadniczy nr 4: *Ekumenizm*

Przed *Vaticanum II* określenia *ekumeniczny* używano jedynie w sytuacji, gdy mówiono o ekumenicznych Soborach Kościoła. Termin ten był używany dla rozróżnienia między Soborami, na które Papież zwoływał biskupów całego świata a soborami (synodami) zwoływanymi przez lokalnych biskupów dla rozwiązania problemów wiernych zamieszkujących na podległych im obszarach. Obecnie, przymiotnik *ekumeniczny* przyjął nowe znaczenie. W języku *Unitatis redintegratio* (dekret o ekumenizmie), ekumenizm odnosi się teraz do "reintegracji" wszystkich ludzi w tej samej "wspólnocie wiary". Przypatrując się życiu Jana Pawła II wydaje się, że to ponowne zjednoczenie wszystkich ludzi ma się dokonać za wszelką cenę, nawet kosztem integralności Depozytu Wiary oraz fundamentalnego utożsamienia Kościoła Jezusa Chrystusa z Kościołem rzymskokatolickim.

Jak już to powyżej stwierdziliśmy, *Vaticanum II* głosi naukę (wyłożoną także przez Jana Pawła II) o "częściowej wspólnocie" istniejącej pomiędzy różnymi "kościelnymi społecznościami" świata a Kościołem Chrystusowym, w którym to Kościół katolicki trwa, jak w jakimś "super-kościelu". *Lumen gentium*

(nr 8) definiuje znaczenie "trwa w", stwierdzając:

"... choć i *poza* jego organizmem [tzn., poza Kościołem katolickim] znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, które jako *właściwe dary Kościoła Chrystusowego* nakłaniają do jedności katolickiej".

Z tego oświadczenia dowiadujemy się, że świętość istnieje sama z siebie i w ten sam sposób poza jedynym, prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa. Dlatego też, jeśli można znaleźć świętość i zbawienie w praktykowaniu innych religii, to na tym "super-kościelach" nie tylko spoczywa obowiązek odkrywania i głoszenia tych pierwiastków świętości w każdej z "kościelnych społeczności", ale wynika również, iż jawne wspólne korzystanie, poprzez formy kultu, z tych symboli "wiary" posiadanych przez inne "kościelne społeczności" jest ważne, a nawet konieczne. Dlaczego? Ponieważ włączając się w obrzędy religijne tych innych "kościelnych wspólnot" uczestniczy się w tych samych "darach", jakie zwykle znajdują się w Kościele katolickim. Z tej fałszywej doktryny zrodziła się niemal powszechna akceptacja doktrynalnego błędu "powszechnego zbawienia całej ludzkości". Według tej doktryny, nie tylko wszyscy ludzie "idą do Nieba" bez względu na to, jakie wiedli życie (gdyż nawet modernistyczna liturgia niestety nie wspomina o modlitwie o spokój duszy zmarłej osoby, w razie gdyby dusza doznawała mąk czyścicowych), ale mówi się nam, że musimy "świętować" przy śmierci życie zmarłego, ponieważ on, podobnie jak wszyscy, którzy przed nim umarli, automatycznie złączyli się "z Panem Bogiem".

Ta herezja "częściowej komunii" z niekatolickimi sektami stoi w sprzeczności ze znamionami świętości i katolickości Prawdziwego Kościoła. Niemniej jednak, Jan Paweł II zuchwale stwierdza w *Redemptor hominis* (nr 6), że Duch Święty posługuje się tymi fałszywymi religiami jako środkami zbawienia:

"W inny sposób i w innej mierze należy odnieść to samo do działalności mającej na celu zbliżenie z przedstawicielami innych religii, pozachrześcijańskich, wyrażającej się w dialogu, w spotkaniach, we wspólnej modlitwie, w odkrywaniu tych skarbów ludzkiej osobowości, których – jak dobrze wiemy – nie brak również wyznawcom tych religii. A czy niejednokrotnie zdecydowane przekonania w wierze wyznawców religii pozachrześcijańskich – *będące również owocem Ducha Prawdy przekraczającego w swym działaniu widzialny obręb Mistycznego Ciała Chrystusa* – nie mogłyby wprawić w zakłopotanie chrześcijan, tak nieraz zbyt skłonnych do powątpiewania w prawdy objawione przez Boga i głoszone przez

Kościół, zbyt pochopnych w rozluźnianiu zasad moralności i torowaniu dróg etycznego «permisywizmu»?".

Mówienie o byciu "zbyt pochopnych w rozluźnianiu zasad moralności i torowaniu dróg etycznego permisywizmu" – to opis heretyckiej nauki, wprowadzanej w życie przez Jana Pawła II w ciągu wielu lat jego panowania, która zgorszyła katolików do tego stopnia, że przyjęli ją przystępując do "komunii" z innymi "tradycjami chrześcijańskimi", znajdując w tych "kościelnych społecznościach" znamiona "prawdziwej świętości". Doprowadziło to nawet do tego, że ostatnio jedna dziennikarka podziękowała Janowi Pawłowi II po jego śmierci za odciążenie jej od katolicyzmu i doprowadzenie do ewangelickiego (protestanckiego) kościoła w Polsce! (4)

Być może właśnie dlatego widzimy nową doktrynę, która zakłada istnienie "świętości" w niekatolickich "wspólnotach kościelnych" i która zezwala na przyjmowanie "eucharystii" przez niekatolików we współczesnych kościołach katolickich [okupowanych przez modernistów]. W Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 roku, *promulgowanym przez Jana Pawła II*, błąd *Vaticanum II* polegający na niewłaściwym postrzeganiu Kościoła Jezusa Chrystusa jest wyrażony kolejny raz – teraz już *jako przedmiot prawa* (i pomyśleć, że *Vaticanum II* był rzekomo tylko "soborem duszpasterskim" – wstyd!) wraz z nieuniknionym wnioskiem wynikającym z tej herezji:

"Kanon 204 § 1: Wiernymi są ci, którzy przez chrzest wszczępieni w Chrystusa, zostali ukonstytuowani Ludem Bożym i stawszy się z tej racji na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego posłannictwa Chrystusa, zgodnie z własną każdego pozycją, są powołani do wypełniania misji, jaką Bóg powierzył pełnić Kościołowi w świecie.

§ 2 Ten Kościół, ukonstytuowany i uporządkowany na tym świecie jako społeczność, trwa w Kościele katolickim [sic], kierowanym przez następcę Piotra i biskupów we wspólnocie z nim".

"Kanon 205: W pełnej wspólnocie Kościoła katolickiego [sic] pozostają tutaj na ziemi ci ochrzczeni, którzy w jego widzialnym organizmie łączą się z Chrystusem więzami wyznawania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego".

"Kanon 844: § 2: Ilekroć domaga się tego konieczność lub zaleca prawdziwy pożytek duchowy... wolno wiernym, dla których fizycznie lub moralnie jest niemożliwe udanie się do szafarza katolickiego, przyjąć sakramenty pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych *od szafarzy niekatolickich* tego Kościoła, w którym są ważne wymienione sakramenty. ...

§ 4 ...szafarze katolicy mogą godziwie udzielać wymienionych sakramentów także *pozostałym chrześcijanom, nie mającym pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim*, którzy nie mogą się udać do szafarza swojej wspólnoty i sami o nie proszą, jeśli odnośnie do tych sakramentów wyrażają wiarę katolicką..." (5).

Pomimo tego, tak wielu obrońców ortodoksji Jana Pawła II natychmiast nam opowie jak to w Wielki Czwartek 2003 roku wydał on encyklikę (*Ecclesia de Eucharistia*), mającą na celu objaśnienie doktryny eucharystii oraz "skorygowanie pewnych liturgicznych nadużyć" będących już w modzie. Kolejny raz tacy ludzie "chwytają się brzytwy", próbują uczepić się jakiegokolwiek nadziei, że Jan Paweł II naprawdę był rzymskim katolikiem w przekonaniach i praktyce, wbrew sprzeciwiającym się temu dowodom. Podczas gdy Jan Paweł II może mówić, że eucharystia powinna być udzielana tylko wiernym katolikom, to faktycznie, uczynił albo przynajmniej *pozwolił* w swojej obecności na coś wprost przeciwnego:

- Co najmniej dwukrotnie osobiście udzielił eucharystii niekatolikom: W lutym 2003 roku, brytyjskiemu premierowi – Tony'emu Blair'owi, podczas prywatnej "mszy" w papieskich apartamentach (6) i w 1998 roku, bogatemu amerykańskiemu Żydowi, który odwiedził go w czasie letniego odpoczynku. Dopiero całkiem niedawno wyszło to na jaw, ponieważ człowiek ten oświadczył, że dzięki temu został wyleczony z guza mózgu (7).

- Młody niekatolik opowiada o swej podróży do Rzymu z okazji 20 rocznicy wyboru Jana Pawła II. Podczas "mszy", ów młody człowiek przyjął eucharystię, nie raz, ale dwa razy, od szafarza, którym nie był Jan Paweł II. Druga "hostia" została przez niego wystawiona później na aukcji pamiątek na eBay, gdzie podobno sprzedano ją 12 kwietnia 2005 za 5000 dolarów (8).

Jestem pewien, że historie o podobnych nadużyciach można by mnożyć, ale po co się trudzić z ich wynajdywaniem? To, o czym tutaj wspomniano jest wystarczające by zadać kłam krzykliwym uroczystym zapewnieniom tylu oszukanych ludzi, iż Jan Paweł II był "konserwatywny" i "tradycyjny". Przeciwnie, był raczej całkiem ekumeniczny w podejściu do "eucharystii" i innych form kultu z niekatolikami.

Błąd zasadniczy nr 5: *Natura papieżstwa*

Zgodnie z tradycyjnym katolickim nauczaniem na temat papieżstwa wiadomo, że zostało ono założone przez Chrystusa na podobieństwo monarchii. Istnieje tylko jeden przywódca, Papież, który posiada najwyższą, zupełną i powszechną władzę nauczania, rządzenia i uświęcania wszystkich wiernych na świecie. Wszyscy inni sprawujący rządy w Kościele (np. biskupi) wywodzą swoją władzę panowania od Papieża, a nie posiadają jej sami z siebie. Ponadto, zebranie się biskupów na zgromadzeniach wokół Papieża nie jest konieczne do tego by sprawował on rządy nad wiernymi. Panowanie Papieża ma *władczy* charakter; rządy biskupów [co do całego Kościoła] jedynie *doradczy*. Dekret *Lumen gentium* (nr 22) wprowadził nową doktrynę *kolegialności*: "kolegium biskupów", jako stale istniejąca grupa, rządzi Kościołem *wraz z Papieżem*. Ta nowa doktryna zmienia charakter ich rządów na *władczy*, podobny do Papieża. Oto jak zostało to objaśnione:

"Stan zaś biskupi, który jest następcą Kolegium Apostolskiego w nauczycielstwie i w rządzeniu pasterskim, co więcej, *w którym trwa nieprzerwanie ciało apostolskie*, stanowi również razem z głową swoją, Biskupem Rzymskim, **a nigdy bez niego**, podmiot najwyższej i pełnej władzy nad całym Kościołem, władza ta jednak może być wykonywana nie inaczej jak tylko za zgodą Biskupa Rzymskiego. Jednego tylko Piotra wyznaczył Pan na Opokę i Klucznika Kościoła i jego tylko ustanowił Pasterzem całej swojej trzody, wiadomo zaś, że ów dar *związywania i rozwiązywania*, dany Piotrowi udzielony został także Kolegium apostołów pozostającemu w łączności z Głową swoją".

Można było się spodziewać, że dojdzie do wielu gorących dyskusji nad tą zmianą w naturze kierowniczej władzy Kościoła. Kiedy ta "dyskusja" się odbyła, nowa doktryna została zmieniona przez dodanie *Nota explicativa praevia*. Jednakże ta "korekta" nie zmieniła sensu koncepcji kolegialności; zmieniła jedynie jej wydźwięk w tym znaczeniu, że chociaż biskupia władza była stałą, najwyższą, całkowitą i powszechną, to była władzą, którą oni nie zawsze sprawowali. Kolegialność pozostała i wywarła wpływ na sposób, w jaki współcześni katolicy byli rządzani od czasu *Vaticanum II*.

Jan Paweł II podjął to nauczanie *Lumen gentium* i nadał mu moc prawną włączając do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1983 roku.

"Kanon 336: Kolegium Biskupów, którego głową jest Papież a członkami

biskupi na mocy sakramentalnej konsekracji oraz hierarchicznej wspólnoty z głową Kolegium i członkami, i w którym trwa nieprzerwanie ciało apostołskie, razem ze swoją głową, a nigdy bez niej, *stanowi również podmiot najwyższej i pełnej władzy nad całym Kościołem*".

Tak więc, oprócz zmiany charakteru, kto dzierży władzę nad wiernymi, Jan Paweł II usiłował usunąć główną przeszkodę w jedności z innymi "kościelnymi wspólnotami": prymat samego papieżstwa. Schizmatycy są oddzieleni od Kościoła, między innymi dlatego, że odrzucają pogląd, że Papież jest pierwszy spośród wszystkich biskupów rządzących Kościołem. Jest to znane jako *prymat jurysdykcji*. W ich mniemaniu, nie powinien on posiadać nic więcej aniżeli *prymat honorowy*. Nie jest kimś większym od biskupa (tak twierdzą), jest tylko honorowany jako głowa Kościoła, tak jak dyrektor naczelny (*Chief Executive Officer – CEO*) jest uznawany za szefa korporacji.

Nie chcąc brzmieć jak modernista, którym faktycznie jest, Jan Paweł II wyraził w swojej encyklice *Ut unum sint* (25 maja 1995 roku) chęć "prowadzenia dialogu" na temat natury papieżstwa w imię jedności. Tymczasem, katolicka doktryna Prymatu Papieskiego nie jest przedmiotem rewizji, ani nawet "dialogu" w celu zmiany jej stosowania, jednakże taki stan rzeczy nigdy nie stanowił przeszkody dla modernisty, tym bardziej dla takiego jak Jan Paweł II. Poniżej przedstawione są dwa stosowne fragmenty tej heretyckiej encykliki (w kontekście prawdziwej chrześcijańskiej jedności), odnoszące się do tego pragnienia "dyskutowania" zmiany w naturze Papieżstwa w celu przełamania barier istniejących w relacjach z innymi "kościelnymi wspólnotami":

"To co dotyczy jedności wszystkich chrześcijańskich Wspólnot, wchodzi oczywiście w zakres spraw objętych posługą prymatu. Jako Biskup Rzymu dobrze wiem – i stwierdziłem to po raz kolejny w niniejszej Encyklice – że pełna i widzialna komunია wszystkich Wspólnot, w których mocą wierności Boga zamieszkuje Jego Duch, jest gorącym pragnieniem Chrystusa. *Jestem przekonany, że ponoszę w tej dziedzinie szczególną odpowiedzialność, która polega przede wszystkim na dostrzeganiu ekumenicznych dążeń większości chrześcijańskich Wspólnot i na wsluchiowaniu się w kierowaną do mnie prośbę, abym znalazł taką formę sprawowania prymatu, która nie odrzucając bynajmniej istotnych elementów tej misji, byłaby otwarta na nową sytuację.* Przez całe tysiąclecie chrześcijanie byli złączeni «wspólnotą wiary i życia sakramentalnego, a jeśli wyłaniały się nieporozumienia między nimi co do wiary czy karności kościelnej (*disciplina*), miarkowała je Stolica Rzymska za obopólną zgodą». (Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, 14).

W ten sposób prymat spełniał swoją funkcję jednoczącą. Zwracając się do Patriarchy ekumenicznego, Jego Świątobliwości Dimitriosa I, powiedziałem, że jestem świadom, iż «z różnorodnych przyczyn i wbrew woli jednych i drugich to, co miało być posługą, mogło niekiedy przybierać dość odmienną postać. Jednak (...) pragnienie bezwzględnego posłuszeństwa woli Chrystusa każe mi, jako Biskupowi Rzymu, sprawować ten urząd. (...) Modłę się gorąco do Ducha Świętego, by obdarzył nas swoim światłem i oświecił wszystkich pasterzy i teologów naszych Kościołów, abyśmy wspólnie poszukiwali takich form sprawowania owego urzędu, w których możliwe będzie realizowanie uznawanej przez jednych i drugich posługi miłości». (*Homilia w Bazylice Watykańskiej w obecności Dimitriosa I, Arcybiskupa Konstantynopola i Patriarchy ekumenicznego*, 6 grudnia 1987).

Jest to ogromne zadanie, od którego nie możemy się uchylić i którego nie mogę wykonać samodzielnie. *Czy zatem realna, choć niedoskonała komunია, istniejąca między nami, nie mogłaby nakłonić kościelnych zwierzchników i ich teologów do nawiązania ze mną braterskiego i cierpliwego dialogu na ten temat, w którym moglibyśmy wzajemnie wysłuchać swoich racji, wystrzegając się jałowych polemik i mając na uwadze jedynie wolę Chrystusa wobec Jego Kościoła, przejści do głębi Jego wołaniem: «aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał» (J. 17, 21)»* (*Ut unum sint*, nr 95 i 96).

Jak można obronę doktryny Kościoła uważać za "jałową polemikę"? Jest to wyraz niektórych błędów modernistów potępionych jako heretyckie przez Papieża św. Piusa X w dekreście *Lamentabili sane*, z 3 lipca 1907 roku:

"53. Organiczny ustrój Kościoła podlega zmianie, a społeczność chrześcijańska, podobnie jak społeczność ludzka, podlega ciągłej ewolucji.

55. Szymon Piotr nigdy nawet nie podejrzewał, że otrzymał od Chrystusa prymat w Kościele.

56. Kościół Rzymski stał się głową wszystkich Kościołów wskutek przyczyn czysto politycznych, a nie na mocy rozporządzenia Opatrzności Bożej".

Błąd zasadniczy nr 6: *Zatwierdzenie nieważnego rytu liturgicznego*

Katolicy wierni świętym tradycjom Kościoła zdawali sobie sprawę, że *Novus Ordo Missae* Pawła VI jest nieważny z powodu defektu formy sakramentu Świętej Eucharystii. Nie jest tajemnicą, że Jan Paweł II nie tylko uznawał ten heretycki ryt i sam go odprawiał (oczywiście, [również] po łacinie),

lecz także akceptację jego ważności uczynił warunkiem *sine qua non* dla korzystających z jego indultu *Ecclesia Dei* w celu uczęszczania na łacińską Mszę według mszału z 1962 roku. W trakcie swych rządów, Jan Paweł II doprowadził do zatwierdzenia, przez jedną z rzymskich kongregacji, nieważnego obrządku schizmatycznego asyryjskiego (nestoriańskiego) kościoła wschodniego. Kongregacja powiedziała nawet Chaldecykom (którzy oddzielili się od kościoła nestoriańskiego), że jest dopuszczalne by uczestniczyli w tym nieważnym rycie – obrządku, od którego przez wieki stronili ponieważ był sam w sobie nieważny.

20 lipca 2001 roku, Kongregacja Nauki Wiary (modernistyczna wersja dawnego Świętego Oficjum kierowana przez kardynała Ratzingera) wydała dokument *Wytyczne dla uczestniczenia w Eucharystii pomiędzy Kościołem Chaldejskim, a Kościołem Wschodniosyryjskim*. Istnienie tego dokumentu było utrzymywane w sekrecie, a ogłoszono go w październiku 2001 roku, aczkolwiek bez wielkiego rozgłosu. Skąd taka cisza? Jednym z podanych "powodów" było to, że dotyczyło to tylko dwu stosunkowo niewielkich kościołów na Wschodzie. Choć może to być prawdą, "prawdziwszą" historią jest to, że ustanawia precedens polegający na tym, że Chaldecy (Unicy) katolicy mogą teraz uczestniczyć w obrzędach asyryjskiego (nestoriańskiego) kościoła, pomimo że nestoriańska "eucharystia" w swej *anaforze* (kanonie) nie posiada formuły konsekracji. Krótko mówiąc, *istotne słowa* formy Świętej Eucharystii *nigdy nie występują* w asyryjskiej liturgii, stwarzając nowy precedens (co moderniści tak uwielbiają czynić, w oparciu o ich własny "autorytet"), że *słowa, które Pan Jezus wypowiedział podczas Ostatniej Wieczerzy ustanawiając ten Sakrament, nie są naprawdę niezbędne do jego ważności!* W 1994 roku, we *Wspólnej Chrystologicznej Deklaracji* między modernistycznym Rzymem i Asyryjczykami, doktrynalne różnice między katolikami a tymi współczesnymi nestorianami zostały zlikwidowane; teraz różnice między ich liturgiami spotkało to samo. W 1994 roku te dwie religie uzgodniły wspólnie, że herezja Nestoriusza (głoszącego, że w Chrystusie są dwie osoby, jedna ludzka i jedna Boska) i jego późniejsze potępienie przez Sobór Efeski w 431 roku może zostać uchylone w imię "jedności". W 2001 roku to "uchylenie" zostało rozszerzone, obejmując nawet możliwość Rzeczywistej Obecności Jezusa w Świętej Eucharystii według wszystkich tradycyjnych norm teologii sakramentalnej. Jest to modernizm w swym najlepszym wydaniu (albo najgorszym, zależy jak na to spojrzeć) i stanowi uzasadnienie dla nieważnej formy *Novus Ordo Missae* opartej o "nową teologię" modernistów. A ponieważ spotkało się to ze słabymi

wyrazami oburzenia, nawet ze strony "konserwatywnych" soborowych katolików, dlatego modernistom udało się ujść na sucho z bardzo poważnym błędem wiary dotyczącym jednej z centralnych doktryn naszej Świętej Religii.

Krótko mówiąc, moderniści z Kongregacji Nauki Wiary uzasadniają te nowe *Wytyczne* hasłem: *Rozwój Doktryny*. Nonszalancko uchylając tradycyjną naukę Kościoła dotyczącą istotnej formy Sakramentu Świętej Eucharystii, w prawdziwie modernistycznym stylu mówią, że wcześniejsze (albo "historyczne") nauczanie Kościoła było błędne, a my dzisiaj mamy słuszość tylko dlatego, że używając współczesnych metod, rozwinęliśmy "nowe rozumienie" tego, czym jest "konsekracyjna formuła eucharystii".

Modernistyczne "Rzymskie Kolegia Papieskie" uczyły przez wiele lat, że te kilka tak dobrze nam znanych linijek w Kanonie Mszy nie jest tak niezbędnych jak kiedyś sądzono. To raczej (według tych modernistów), *cała eucharystyczna modlitwa* (albo "kanon") *ma moc konsekrującą, a **nie** tylko tych parę słów wypowiedzianych przez Jezusa*. A zatem, tak długo jak będą "eucharystyczne modlitwy", które mają wyrażać "eucharystię" to – "buch" – i jest eucharystia. A ponieważ asyryjska *Anafora Addaja i Mariego* była od wieków używana i została skomponowana z *myślą* o celebrowaniu eucharystii w "pełnej ciągłości z Ostatnią Wieczerzą", to teraz zdecydowano, że katolicy przynależący do modernistycznego Rzymu mają ją uważać za "ważną" aby w niej uczestniczyć. Tak więc, choć Asyryjczycy nie są "w pełnej jedności" z modernistycznym Rzymem, to są "prawdziwym kościołem partykularnym, zbudowanym na ortodoksyjnej wierze i apostoelskiej sukcesji" i Chaldejczycy mogą teraz przyjmować od nich "eucharystię". Chaldejczycy, jak głoszą *Wytyczne*, mogą odłożyć na bok wszelkie obawy, bo chociaż słowa Chrystusa nie są *dosłownie* użyte w asyryjskiej *anaforze*, to *zamierzają tam być* w "euchologiczny sposób" tzn., że odwołanie do ustanowienia jest rozsiane w formie *euchologii*, modlitw dziękczynienia, wysławiania i wstawiennictwa.

Bezsprzecznie, jest to zuchwała innowacja w zakresie teologii sakramentalnej, podstawowych zasad, których się wszyscy uczyliśmy na lekcjach katechizmu. Od kiedy to, *sama intencja* cokolwiek oznacza, jeśli chodzi o sakramenty? Czyż nie uczono nas, jako nauki Apostołów, że do *ważności* każdego sakramentu wymagane jest właściwe zastosowanie *materii, formy i intencji*, jak również *ważność szafarza*. Wszystkie te elementy muszą równocześnie występować, aby Sakrament był ważnie sprawowany. Jeśli brakuje *jednego, nie ma sakramentu*.

Nie można pominąć słów naszego Pana Jezusa Chrystusa używanych podczas sprawowania tego Sakramentu zbywając to prostym stwierdzeniem, że skoro szafarz *zamierza* konsekrować, to nie trzeba się przejmować tym, czy zostały użyte poprawne słowa. Tak samo, *nigdy* nie było nauczaniem Kościoła, że za przeistoczenie odpowiada *cały zestaw* modlitw znanych jako Kanon Mszy. A zatem, pomimo, że "eksperci" "pontyfikalnych" uczelni mówią, że tak jest, to nie znaczy, że jest to prawdą. Liczy się to, co mówi Kościół.

Czytelnik musi zrozumieć, że chociaż imię Jana Pawła II nie pojawia się na dokumencie *Wytyczne dla uczestniczenia w Eucharystii pomiędzy Kościołem Chaldejskim, a Kościołem Wschodniosyryjskim*, to nie pozostawia go w tej sprawie bez winy. Każdy oficjalny dokument pochodzący z rzymskich kongregacji jest zawsze traktowany jakby pochodził od samego Papieża *i ma moc obowiązującego prawa tak jakby był na nim podpis Papieża*. Fakt, że kongregacja Ratzingera zadekretowała tę nowość wprowadza nawet jeszcze większą pewność, że pochodzi od samego Jana Pawła II.

Jeśli czytelnik żywi choćby odrobinę miłości i poważania dla tradycyjnej rzymskokatolickiej Wiary, będzie musiał się zgodzić, że po zapoznaniu się z powyższymi kwestiami jest niemożliwe, aby *według tradycyjnych katolickich norm* Jan Paweł II mógł zostać kanonizowany. Bóg po prostu nie pozwoli, aby w ten sposób drwiono sobie z prawd Jego Kościoła. Niemniej jednak, nawet jeśli "proces" Jana Pawła II zostanie w Rzymie rozpoczęty przez modernistów, to z góry wiemy, że jest to farsą i działalnością kościoła, który nie jest katolicki.

Papież tego świata

Ponieważ czyny w równej mierze co słowa (9) świadczą o przekonaniach danej osoby, wydaje się stosownym opowiedzieć o kilku wydarzeniach z życia Jana Pawła II, które całkiem sporo o nim mówią. Poza ukazaniem jego "stanu umysłowego" odnośnie tradycji Wiary rzymskokatolickiej, pomagają nam też zrozumieć powszechny wybuch aprobaty dla niego ze strony złapanych w pułapkę modernistycznego kościoła, wielu duchownych i członków niemal wszystkich religii naszej planety, a nawet samego świeckiego świata. Św. Jan napisał, że naśladowcy Pana Jezusa – ci, którzy naprawdę żyją przesłaniem Ewangelii – będą znienawidzeni i lżeni przez świat i jego sługi i nie powinni być zdziwieni, że ich to spotyka (I Jan 3, 13). "Druga strona" tej refleksji jest taka, że skoro świat nie ma w nienawiści wyznawcy Chrystusa, to rozumie się samo

przez się, że zaprzyjaźnił się on ze światem i jest wrogiem Krzyża Chrystusa. Być może właśnie dlatego Pan Jezus uczył nas, aby pomimo nastawienia świata do nas mieć ufność, ponieważ On zwyciężył świat (Jan 16, 33).

Jan Paweł II może słusznie nosić tytuł *Papieża Świata*, ponieważ niemal cały świat entuzjastycznie nazywa go przywódcą, mimo że większość ludzi na świecie nie podąża za jego przywództwem i nauczaniem. Na przykład, zasady prawa naturalnego, z powodu których przypięto mu etykietkę "konserwatywny" i "tradycyjny", w oczywisty sposób nie są przestrzegane przez wszystkich tych, którzy okrzyknęli go "Wielkim". Mimo to, towarzyszący mu rodzaj "kultu" był porównywany do popularności gwiazdy rocka, której teksty większość ludzi jednak ignoruje. W czasie swych rządów ciężko pracował, aby uzyskać ten status, okupiony kosztem prawdziwego katolickiego nauczania i przykładu. Niektórzy twierdzą, że robił to z powodu swej "heroicznej otwartości"; inni zauważają, że jest to konsekwencją herezji modernizmu, którą przyjął. W rzeczywistości, jedno wynika z drugiego.

Poniżej zostanie przedstawionych kilka przykładów heretyckich działań Jana Pawła II, które łatwo zrozumieć w świetle wyznawanej przez niego błędnej wiary, którą powyżej opisaliśmy. Nie są to czyny godne prawdziwego rzymskiego katolika, a tym bardziej kogoś, kto podaje się za papieża. *Jego postępowania nie można zinterpretować inaczej jak tylko stwierdzeniem, że nie jest to postępowanie prawdziwego naśladowcy Jezusa Chrystusa*. Innymi słowy, są to czyny heretyckie i jako takie zostały już potępione przez Kościół rzymskokatolicki.

Wizyta w rzymskiej synagodze

13 kwietnia 1986 roku, Jan Paweł II dopuścił się rzeczy niebywałej. Reprezentując przywództwo Kościoła rzymskokatolickiego na ziemi odwiedził żydowską Synagogę Większą w Rzymie gdzie został uhonorowany przez Naczelnego Rabina Rzymu – Elio Toaffa i przyłączył się do odbywających się tam modlitw. To nie pomyłka: nie chodzi tu o zwiedzanie przez turystę interesującego obiektu w mieście Rzym. Nie, był to oficjalny akt Jana Pawła II, w trakcie którego zignorował on wielowiekowe nauczanie Kościoła rzymskokatolickiego dotyczące odrzucenia Żydów z powodu odrzucenia przez nich Chrystusa i objawienia Jego Ewangelii. Jego *Przemówienie w Synagodze Większej Rzymu* jest doskonale zrozumiałe w świetle wszystkiego, co wcześniej

opisaliśmy – żydzi jako "kościelna społeczność" są zjednoczeni z Chrystusem przede wszystkim ze względu na ich człowieczeństwo i posiadają więzy wiary natchnionej przez "ducha":

"Wiadomo wszystkim, że zasadniczą różnicą jest od samego początku przyłgnięcie nas, chrześcijan, do osoby i nauczania Jezusa z Nazaretu, syna waszego narodu. Z tego narodu pochodziła Maryja Dziewica, apostołowie, «będący fundamentem i kolumnami Kościoła» i większość członków pierwszej gminy chrześcijan. Jednakże owo przyłgnięcie dokonuje się w porządku wiary, czyli poprzez wolne przyzwolenie rozumu i serca, kierowanych przez Ducha *i nigdy nie może być ono przedmiotem zewnętrznego nacisku z jednej czy z drugiej strony*. Kierując się tym właśnie motywem, gotowi jesteśmy do pogłębienia dialogu w duchu lojalności i przyjaźni, *z wzajemnym poszanowaniem naszych najgłębszych przekonań, w oparciu o te elementy Objawienia, które są dla nas wspólne* jako «wielkie dziedzictwo duchowe» (por. *Nostra aetate*, nr 4).

Należy także stwierdzić, że możliwości, jakie się dla naszej współpracy otwierają w świetle wspólnego dziedzictwa zaczerpniętego z Prawa i Proroków, są wielorakie i ważne. *Chcemy przypomnieć przede wszystkim o współpracy na rzecz człowieka*, jego życia od chwili poczęcia aż po naturalną śmierć, na rzecz jego godności, jego wolności, jego praw, jego rozwoju w społeczeństwie, które nie będzie nacechowane wrogością, ale przyjazne i życzliwe, w którym będzie panować sprawiedliwość i w którym – w tym kraju, na wszystkich kontynentach i na całym świecie – będzie rządził pokój, *szalom*, upragniony przez prawodawców, proroków i mędrców Izraela". (Nr. 5 & 6).

Jako prorok orędzia *Vaticanum II* i *Nostra aetate*, Jan Paweł II powiedział żydowskiemu przywódcy, że mogą pozbyć się wszelkich obaw, jakie mogliby żywić w związku z tym, że będzie się domagał ich nawrócenia na katolicyzm jako podstawy ich współpracy. Nawet jeśli istnieją różnice w religiach (!), to nigdy nie będą one "przedmiotem zewnętrznego nacisku z jednej czy z drugiej strony". Przeciwnie, jego relacje mają się opierać na zasadzie *poszanowania*: szacunku dla przekonań podzielanych przez obie religie, szacunku dla wspólnych "elementów objawienia". Jednakże, samo odrzucenie przez judaizm Objawienia Jezusa Chrystusa – na czele z tym, że jest On Synem Bożym i że założył Kościół dla zbawienia wszystkich – nie jest czymś, co można sobie lekceważyć. Podejmując próby prowadzenia "dialogu" z żydowskimi przywódcami jak równy z równym, Jan Paweł II otwarcie zanegował całość Objawienia Chrystusa; postawił "Prawo" na równi z "Ewangelią" (czego św.

Paweł nigdy by nie tolerował) i bezceremonialnie zaprzeczył doktrynie naszej Wiary, że wszyscy muszą należeć do Kościoła Jezusa Chrystusa – Kościoła rzymskokatolickiego – aby się zbawić. Takie postępowanie to nie czyn człowieka "słabego", owładniętego przez synkretyzm, lecz kogoś, kto porzucił Prawdziwą Wiarę, prowadząc innych do zrobienia tego samego.

Tradycyjna doktryna katolicka mówiąca o tym, że Izrael został zastąpiony przez Kościół stanowiący drogę wybraną przez Boga dla zbawienia ludzi nosi w dzisiejszych czasach miano doktryny *odrzućenia*. Zgodnie z wynikami ostatnich studiów opublikowanych przez Center for Christian-Jewish Learning na bostońskiej uczelni, doktryna odrzucenia została "zdezawuowana" w 1965 roku przez deklarację *Nostra aetate*. Innymi słowy, odkryto, że wcześniejsze nauczanie było błędne i zostało ono odrzucone przez neokościół jako niewyrażające katolickiej nauki. W sprawozdaniu wydanym przez Centrum, stwierdzono, że nie trzymając się już poglądu o kolektywnej odpowiedzialności żydów za ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa, wiekowe "wąsy antysemitckiego systemu teologicznego" odłożono na bok:

"Ani wówczas wszyscy żydzi zbiorowo, ani dzisiejsi żydzi, nie mogą być obciążani zbrodniami popełnionymi podczas Jego Męki... Nie powinno się o żydach mówić jako o «odrzuconych» albo «przeklętych», jak gdyby miało to wynikać z Pisma Świętego. W konsekwencji, wszyscy muszą zwracać uwagę, ażeby katechizując lub głosząc Słowo Boże, nie uczyli czegoś, co nie jest zgodne z prawdą ewangelicznego przesłania, albo duchem Chrystusa".

Mimo, że tłum ludzi stojących przed Piłatem (którego większość, jeśli nie wszyscy byli żydami) odpowiedział rzymskiemu przywódcy słowami: "Krew jego na nas i na syny nasze" (Mt. 27, 25), to konsekwentne nauczanie Ojców i Doktorów Kościoła nie ma już być uważane za "zgodne z prawdą przesłania Ewangelii". I Jan Paweł II podtrzymuje to nauczanie. Co więcej, 17 listopada 1980 roku w Moguncji, w Niemczech Jan Paweł II głosił, że Stare Przymierze nadal jest ważne i legalnie obowiązujące, przynajmniej dla żydów:

"[Żydzi są] ludem Bożym Starego Przymierza, Przymierza, które nigdy nie zostało przez Boga odwołane... dzisiejszym ludem Przymierza, które Bóg zawarł z Mojżeszem".

A podczas wizyty w Miami, 11 września 1987 roku, Jan Paweł II przypominał tłumom, że żydzi byli "[uczestnikami] przymierza wiecznej miłości, które nigdy nie zostało odwołane".

Św. Paweł przypomniał Hebrajczykom (vel, żydom), że Jezus Chrystus jest wiecznym Arcykapłanem i jako taki, stał się "*dla wszystkich, którzy Mu są posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego*" (Hebr. 5, 9). Twierdzenie przeciwne (że Stare Przymierze nigdy nie zostało przez Boga odrzucone jako droga zbawienia) jest pogwałceniem świętych nauk Pisma Świętego i samo w sobie herezją. Nieważne, że Jan Paweł II nie głosił takich rzeczy zasiadając na Tronie Piotrowym (*ex cathedra*) – jak gdyby oczyszczało go to z doktrynalnych błędów. Głosił je publicznie będąc przez wszystkich uważany za głowę Kościoła katolickiego. Wspólnymi z heretyckimi żydami modlitwami w ich synagodze zasłużył sobie na tradycyjną karę ekskomuniki za *communicatio in sacris* – karę nakładaną na każdego katolika za takie postępowanie, bez względu na zajmowane w Kościele stanowisko. Nikt, kto dobrowolnie stawia się na takiej pozycji nie jest wolny od tej kary.

Jak człowiek głoszący takie rzeczy w imieniu katolicyzmu mógłby w ogóle być uważany za realnego kandydata do kanonizacji, a tym bardziej za prawdziwego przywódcę Kościoła katolickiego?

Apel do religii muzułmańskiej

Deklaracja *Nostrae aetate* jest znacząca nie tylko ze względu na odezwę skierowaną do żydów, gdyż również muzułmanie znajdują w tym dokumencie źródło "nadziei" i "natchnienia".

"*Kościół spogląda z szacunkiem również na mahometan, oddających cześć jednemu Bogu, żywemu i samoistnemu, miłosiernemu i wszechmocnemu, Stwórcy nieba i ziemi, Temu, który przemówił do ludzi; Jego nawet zakrytym postanowieniom całym sercem usiłują się podporządkować, tak jak podporządkował się Bogu Abraham, do którego wiara islamu chętnie nawiązuje. Jezusowi, którego nie uznają wprawdzie za Boga, oddają cześć jako prorokowi i czczą dziewicą Jego Matkę Maryję, a nieraz pobożnie Ją nawet wzywają. Ponadto oczekują dnia sądu, w którym Bóg będzie wymierzał sprawiedliwość wszystkim ludziom wskrzeszonym z martwych. Z tego powodu cenią życie moralne i oddają Bogu cześć głównie przez modlitwę, jałmużny i post.*

Jeżeli więc w ciągu wieków wiele powstawało sporów i wrogości między chrześcijanami i mahometanami, święty Sobór wzywa wszystkich, aby wymazując z pamięci przeszłość szczerze pracowali nad zrozumieniem

wzajemnym i w interesie całej ludzkości wspólnie strzegli i rozwijali sprawiedliwość społeczną, dobra moralne oraz pokój i wolność".

"Zapomnijcie o przeszłości". Oto proponowane przez modernistów rozwiązanie dla naszych relacji z heretyckimi muzułmanami, a wszystko to w imię światowych wartości społecznych. Zapomnienie, a nie nawrócenie grzeszników jest "cnotą" zalecaną nam przez *Vaticanum II*. Dlaczego? Ponieważ neokościół z "szacunkiem" spogląda na muzułmanów. Jak to możliwe? Jak możemy *uszanować* fakt, że muzułmanie to niewierni i nie czczą Prawdziwego Boga. Nawet *Nostrae aetate* przyznaje, że muzułmanie nie czczą Jezusa Chrystusa jako Boga, cóż w związku z tym mamy szanować w takiej religii, gdzie naszego Króla i Pana z premedytacją się ignoruje a nawet bluźni przeciw Niemu? Czy wystarcza, że czczą Maryję jako matkę Jezusa, że oczekują Sądu Ostatecznego i praktykują modlitwę, jałmużnę i post? Nie, przynajmniej nie dla prawdziwego naśladowcy Jezusa Chrystusa. Nie ma świętości poza Jezusem Chrystusem i środkami świętości, które nam przekazał przez Swój Kościół, nieważne jakie "dobre uczynki" by ktoś spełniał.

Podobnie jak to czynił przy tylu innych okazjach, Jan Paweł II dołożył starań by wprowadzić w życie nauki *Vaticanum II* dotyczące muzułmańskich niewiernych.

W zaskakującym geście ekumenizmu, 14 maja 1999 roku Jan Paweł II przyjął na audiencji muzułmańską delegację. Zgodnie z relacją watykańskiej agencji informacyjnej FIDES spotkanie zakończył kolejny z "nowatorskich" gestów, z których Jan Paweł II był tak dobrze znany. Cytując fragment wywiadu FIDES z Rafaelem I Bidawidem, chaldejskim patriarchą Babilonu Chaldejczyków:

"...14 maja zostałem przyjęty przez Papieża, wraz z delegacją złożoną z szyickiego imama meczetu Khadum i sunnickiego Przewodniczącego Zgromadzenia administracji Irackiego Banku Islamskiego. Był również przedstawiciel irackiego ministerstwa ds. religii... Pod koniec audiencji Papież skłonił się w stronę muzułmańskiej świętej księgi Koranu podarowanej mu przez delegację i ucałował księgę na znak szacunku".

Chociaż ten "znak szacunku" jest najzupełniej zgodny z "szacunkiem", o którym czytamy w *Nostrae aetate*, to czyn ten jest zdradą Wiary i naruszeniem Pierwszego Przykazania Boskiego. Muzułmanie czczą "obcego boga", gdyż nie czczą Trójcy Świętej. Nie czczą tego samego Boga, co my. W rzeczywistości,

Koran (Qur'an) jest dość dosadny w swych bluźnierczych naukach wobec Jezusa Chrystusa. Na przykład:

- *Islamski Qur'an nazywa ideę Jezusa będącego Synem Bożym "potworną rzeczą":* "Oni (chrześcijanie) powiedzieli: «Miłosierny wziął Sobie syna!». Popelniliście rzecz potworną! Niebiosa omal nie rozrywają się, a ziemia omal nie popęka szczelinami, a góry omal nie rozpadną się w proch – od tego, iż oni przypisali Miłosiernemu syna. A nie godzi się Miłosiernemu, aby wziął sobie syna!" (Maryam 19, 88-92).

- *Islamski Qur'an nazywa Jezusa jedynie posłańcem i neguje Tróję Świętą:* "Jezus syn Marii, jest tylko posłańcem Allaha; i Jego Słowem, które złożył Marii; i Duchem, pochodzącym od Niego. Wiercie więc w Allaha i Jego posłańców i nie mówcie: «Trzy!»" (Al Nissa 4, 171).

- *Islamski Qur'an neguje, że Jezus został ukrzyżowany i muzułmanie wierzą, że zamiast Niego umarł zastępca:* "...powiedzieli: «zabiliśmy Mesjasza, Jezusa, syna Marii, posłańca Boga» – podczas gdy oni ani Go nie zabili, ani Go nie ukrzyżowali, tylko im się tak zdawało" (Nissa 4, 157).

W roku 2000, Jan Paweł II odbył pielgrzymkę do Jerozolimy i odwiedził meczet al-Aksa (znany też jako Kopuła na Skale), trzecie najświętsze miejsce w Islamie. I znowu, jego wizyta nie była jedynie turystycznym zwiedzaniem ważnych miejsc w okolicy, ale uczynił ją czasem modlitwy, kiedy to wypowiedział pierwsze ze swych "przeprosin" za zniewagi, jakich w tym miejscu, wieki temu dopuścił się wobec muzułmanów Kościół katolicki.

W 2001 roku Jan Paweł II odbył podróż śladami św. Pawła z Aten, poprzez Damazek na Malte. Podczas pobytu w Damazku, skorzystał z okazji by odwiedzić meczet Omajjadów, niegdyś bizantyjską bazylikę. Gdy była jeszcze w posiadaniu chrześcijan, w jednej z kaplic zostały umieszczone relikwie św. Jana Chrzciciela. Muzułmanie nigdy ich nie usunęli, ale regularnie gromadzą się na modlitwy przed tymi relikwiami. Przy okazji tej wizyty, Jan Paweł II zwrócił się do muzułmańskich obserwatorów, wyrażając radość z dzielenia ich wiary:

"Spotykamy się nie opodal miejsca, które zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie uważają za grób Jana Chrzciciela, znanego w tradycji islamskiej jako Yahya. Syn Zachariasza to postać o pierwszorzędym znaczeniu w historii chrześcijaństwa, był on bowiem Poprzednikiem,

który przygotował drogę Chrystusowi. Życie Jana, całkowicie oddane Bogu, zostało uwieńczone męczeństwem. *Niech jego świadectwo oświeci wszystkich, którzy tutaj czczą jego pamięć, tak aby zrozumieli – i my także – że naszym największym życiowym zadaniem jest poszukiwanie Bożej prawdy i sprawiedliwości.*

Fakt, że spotykamy się w tym słynnym miejscu modlitwy, przypomina nam, że człowiek jest istotą duchową, powołaną, aby uznać i respektować absolutne pierwszeństwo Boga we wszystkim. *Chrześcijanie i muzułmanie zgodnie uważają, że spotkanie z Bogiem w modlitwie to niezbędny pokarm dla naszych dusz, bez którego nasze serca więdną, a nasza wola przestaje dążyć ku dobru i ulega złu.*

Zarówno muzułmanie, jak i chrześcijanie cenią sobie miejsca modlitwy jako oazy, w których spotykają Najmiłościwszego Boga w drodze do życia wiecznego i gdzie spotykają swoich braci i siostry wyznających tę samą religię. Kiedy przy okazji ślubów, pogrzebów czy innych uroczystości chrześcijanie i muzułmanie zachowują pełne szacunku milczenie, kiedy inni się modlą, dają świadectwo o tym, co ich łączy, nie ukrywając ani nie wypierając się tego, co ich dzieli.

Właśnie w meczetach i kościołach wspólnoty muzułmańskie i chrześcijańskie kształtują swoją religijną tożsamość, tam też młodzi otrzymują istotną część swej edukacji religijnej. Jakie poczucie własnej tożsamości wpajane jest młodym chrześcijanom i młodym muzułmanom w naszych kościołach i meczetach? Żywię gorącą nadzieję, że chrześcijańscy i muzułmańscy przywódcy religijni i nauczyciele zechcą przedstawiać nasze dwie wielkie wspólnoty religijne jako wspólnoty prowadzące dialog nacechowany szacunkiem, a nigdy już jako wspólnoty skłócone. Jest bardzo istotne, aby młodych ludzi uczono szacunku i zrozumienia dla innych, tak aby nic nie zdołało ich skłonić do posługiwania się religią w celu szerzenia lub usprawiedliwiania nienawiści czy przemocy. Przemoc niszczy wizerunek Stwórcy w Jego stworzeniach, nigdy zatem nie należy jej uważać za owoc przekonań religijnych.

Żywię szczerą nadzieję, że nasze dzisiejsze spotkanie w meczecie Omajjadów zostanie odebrane jako znak naszej zdecydowanej woli dalszego rozwijania dialogu międzyreligijnego między Kościołem katolickim a islamem. Dialog ten nabrał rozmachu w ostatnich

dziesięcioleciach; dzisiaj zaś możemy dziękować za drogę wspólnie przebytą do tej pory". (Nr 2, 3 & 4).

Nie wyobrażam sobie, aby św. Jan Chrzciciel mógł tolerować powoływanie się na jego wstawiennictwo u Boga, uczynione w taki sposób, że może się wydawać, iż Bóg wysłucha takiej modlitwy i ześle Swe błogosławieństwa na niewiernych. Modlitwa islamu nie jest modlitwą chrześcijaństwa i porównywanie modlitwy niewiernych z modlitwą tych, którzy przez Chrzest stali się Dziećmi Bożymi jest zarówno zniewagą jak i nieprzyzwoitym bluźnierstwem.

Rekordowa ilość kanonizacji

Świat podziwiał niezmierną liczbę "kanonizacji" dokonanych przez Jana Pawła II. Chociaż większość sekularzystów nie rozumie zbyt dobrze, co oznacza ogłoszenie kogoś świętym w niebie, to jednak nawet ich zdumiewa wielka ilość ludzi "wyniesionych na ołtarze" w neokościele. Prócz zaskarżenia sobie światowej aprobaty dla takich działań, Jan Paweł II zdobył sobie także ślepe przychyłność modernistycznych katolików.

Ponieważ kanonizacja świętego to pewne świadectwo Kościoła, że dana osoba jest w niebie i w związku z tym stanowi nieomylny wzór cnoty, to bezwzględnie wynika z tego, że kanonizacje muszą być wykonywaniem aktu nieomyślności Kościoła. Kanonizacje są również oznaką nieomyślności Papiestwa, ponieważ papież jest tym, który na mocy swego urzędu Wikariusza Chrystusowego, przedstawia wszystkim wiernym heroiczną wiarę i moralność kanonizowanego świętego, definiując dla nas prawdziwą drogę do życia wiecznego jaką możemy odnaleźć w życiu nowego świętego. Jest to jedna z pociech jakie daje katolicyzm: całkowita pewność, że człowiek wypowiadający się na mocy Boskiego autorytetu, wskazuje nam wzór do naśladowania i że ten wzorzec świętości rzeczywiście zdobył nagrodę świętości: życie wieczne. Podobnie jak inne nieomyślne decyzje, takie akty papieży nigdy nie muszą być ponownie badane, bo nie ma wątpliwości, że to, co papież mówi w tym wypadku jest wykonywaniem obietnicy danej św. Piotrowi i jego następcom: *Kto was słucha, Mnie słucha* (Łk. 10, 16). Jakąż ufność pokładamy w Bogu! Jakąż ufność pokładamy w Jego Kościele!

W tym miejscu, teologowie będą pewnie gotowi rzucić się na mnie. Gotowi są powiedzieć, że muszę przypomnieć moim czytelnikom, że to, co

stwierdziłem powyżej na temat nieomyślności kanonizacji nie zostało jeszcze *zdefiniowane przez Kościół*. Mają przez to na myśli, że chociaż w tym, co mówię jest prawda, nieomyślność kanonizacji nie została jeszcze określona przez Kościół jako *objawiony przez Boga dogmat* naszej Wiary. Na co odpowiadam: Co z tego? Czy to oznacza, że należy wątpić w to, co powiedziałem? Czy mamy dawać wiarę jedynie dogmatom ogłoszonym jako takie, czy też możemy, *musimy*, dawać wiarę innym naukom podawanym nam do wierzenia przez Kościół, które jeszcze nie zostały przez Niego "zdefiniowane" jako dogmaty? Odpowiedź na ostatnie pytanie jest twierdząca, a oto jak to przedstawia się w zakresie kanonizacji.

Kościół uczy, że nie może błędzić, kiedy przedkłada nam *wyraźnie* do wierzenia jakąś prawdę jako objawioną przez Boga. Jednakże, mamy zapewnienie, że istnieje *pośrednie* sprawowanie tej nieomyślności i pojawia się wtedy, kiedy prawdy, które chociaż nie zostały *formalnie* objawione, pozostają w tak ścisłym związku z Objawieniem, że są *konieczne*, aby Depozyt Wiary mógł być integralnie przekazany, należycie wyjaśniony i skutecznie zdefiniowany. Jest to – o czym mówią nam autorytety w tej dziedzinie – wniosek, który posiada miano *teologicznie pewnego* i który jest dzisiaj *powszechną opinią*. Innymi słowy, jest bardzo, *bardzo* bezpieczne uznawać go za prawdę.

Pośród tych prawd, które stanowią pośredni przedmiot nieomyślności są *fakty dogmatyczne*: te, które nie były objawione, ale są koniecznie związane z wykładem i zachowaniem Depozytu Wiary. Do dogmatycznych faktów należą: legalność soborów Kościoła, ortodoksyjność albo nieprawowierność ksiąg oraz heroizm cnoty i zbawienie wieczne świętych stawianych wiernym za przedmiot kultu. Dlatego, byłoby błędem proponować wiernym praktykowanie kultu *dulia* w stosunku do zmarłego, jeśli nie mielibyśmy zapewnienia od Boga, że on lub ona naprawdę jest w niebie. Takie jest nauczanie Doktorów Kościoła i Jego zatwierdzonych teologów. Na przykład, Papież Benedykt XIV napisał:

"...wyjaśniamy że, jeżeli nie jest heretykiem, to w każdym razie jest nierozważnym, gorszącym cały Kościół, krzywdę wyrządzającym Świętym, sprzyjającym heretykom odrzucającym władzę Kościoła co do kanonizacji Świętych, trącającym herezją, jako że ściele drogę niewiernym do wyszydzenia wiernych, a także szerzycielem błędnego twierdzenia i zasługującym na najcięższe kary jest ten, kto by śmiało twierdzić, że Papież zbłądził w tej lub owej kanonizacji i temu albo owemu Świętemu przez niego kanonizowanemu

nie należy oddawać czci..." (*De servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione*, lib. 1, c. 45, n. 28).

Ponadto, Pesch uczy (odnośnie ogłoszenia kogoś świętym – *Praelectiones dogmaticae*, tom I, s. 331), że "wszyscy wierni są zobowiązani uznawać go bezspornie za świętego, to jest, jako godnego publicznej czci", co oznacza, że gdy święty został kanonizowany, istnieje powszechny *obowiązek* czcić go jako takiego.

Po przedstawieniu tego wszystkiego, czy istnieje jakiś sposób w jaki moglibyśmy ograniczyć nasze przyjęcie nieomyłności kanonizacji? Odpowiadam, że jako katolicy, nie możemy tego uczynić bez popadnięcia w sprzeczność z tym, co jest konsekwentnie i wyraźnie nauczane *przez Magisterium Kościoła*. Jesteśmy zobowiązani – już przez sam ten fakt – do przyjęcia tego za swój *jedyny* pogląd na kanonizację.

W celu lepszego zrozumienia pewności związanej z oddawaniem należnej czci (*dulia*), tym, którzy zostali kanonizowani, przyjrzyjmy się procesowi, jaki Kościół stosuje przy kanonizowaniu Jego świętych. Proces, o którym piszę jest postępowaniem, jakie było tradycyjnie stosowane wśród katolików przed *Vaticanum II*. To właśnie *ten* tok postępowania, który jest określany jako nieomylny. Współczesna koncepcja "kanonizacji" z jej swobodnymi regułami w stosunku do dowodów świętości, jakimi są cuda, a także sugestią, że za Świętych Pańskich mają być uważani ludzie, którzy przestrzegają heretyckich zasad fałszywego ekumenizmu, musi być odrzucona jako fałszywa, a zatem nie związana z dogmatyczną gwarancją nieomyłności.

Zanim kogoś ogłosi się świętym w niebie czyli zostanie "kanonizowany" istnieje dość rygorystyczne postępowanie, które wprowadził Kościół dla zyskania moralnej pewności, że ta osoba naprawdę przebywa z Bogiem w niebie.

Proces ten rozpoczyna się od *czci religijnej (cultus)* wiernych, kiedy to spontaniczne i konsekwentne nabożeństwo wiernych do kandydata jest uznawane za ewentualny akt Boskiej inspiracji, a więc zasługujący na rozpatrzenie. Całe życie kandydata zostaje poddane zbadaniu, aby zyskać pewność, że nawet w najmniejszy możliwy sposób, on albo ona nie uczynili niczego przeciwnego Wierze a ponadto, że praktykował(a) cnotę w stopniu heroicznym. Przyjaciele i krewni są przesłuchiwani, badane są pisma i kazania: Kościół jest niezwykle ostrożny w tym postępowaniu. Osoba, której życie jest

badane stopniowo zaczyna być nazywana *czcigodną, błogosławioną*, a w końcu *świętą*, jeśli można ustalić konieczną świętość życia i jeśli uznane zostaną dostateczne cudowne potwierdzenia tej świętości (dla *każdego* etapu są to *trzy* przypadki cudów). Jeśli pojawi się *najmniejsza* wątpliwość, proces kanonizacji zostaje wstrzymany.

Powodem istnienia tradycyjnego, szczegółowego procesu kanonizacyjnego jest to, że Kościół sam będąc świętym, nigdy by nam nie przedstawił, jako godnego czci, życia kogoś, kto nie sprostał kryteriom stosowanym do stwierdzenia *ewidentnej* świętości życia, nauczania i postępowania. Musi On potwierdzić (poprzez szczegółowe badania i zaistnienie wymaganych cudów), że istnieją *wystarczające dowody na heroiczną cnotę* osoby której *cześć religijna (cultus)* jest rozpatrywana. Jeśli są *najmniejsze* wahania co do tej pewności, proces zostaje *przerwany*.

Czy fakt wstrzymania procesu oznacza, że dana osoba nie jest świętą? Niekoniecznie. Znaczy to jednak, że Kościół nie ma *wystarczających dowodów* by *nieomyślnie ogłosić*, że ta osoba jest *świętym* i *godnym publicznej czci*. Świadectwem tego mogą być, na przykład, okoliczności towarzyszące procesom czcigodnej Anny Katarzyny Emmerich i Tomasza à Kempis. Ich procesy były *stale odraczane* z powodu pewnych nieprawidłowości odkrytych podczas rygorystycznego badania ich życiorysów. Jeśli naprawdę są świętymi, Pan Bóg to wie, gdyż zabrał ich już do Siebie do nieba. Jednak Kościół nie może *ogłosić* tego faktu, ponieważ jest ostrożną i mądrą Matką.

Postępowanie związane z ogłoszeniem kogoś świętym ulegało na przestrzeni lat wielu zmianom. Celem każdej z tych zmian (przed *Vaticanum II*) było zapewnienie coraz większej ostrożności w przebiegu procesu.

Przez wieki, świętymi uznawano osoby po prostu na podstawie powszechnego nabożeństwa wiernych względem zmarłego. Było to zastosowaniem maksymy: *vox populi, vox Dei* (głos ludu głosem Boga). Aby zapobiec nadużyciom i odróżnić między ludowym kultem świętego i publicznego bohatera, biskupi zarezerwowali sobie prawo ogłaszania, które osoby kwalifikowały się jako święci (praktyka przestrzegana obecnie przez schizmatyczne kościoły). Do dwunastego wieku, sam Papież zarezerwował sobie to prawo, co doprowadziło do ogłoszenia przez Papieża Sykstusa V, w 1588 roku, sformalizowania procesu dochodzeniowego i kanonizacyjnego. W 1917 roku Papież Benedykt XV wprowadził jeszcze bardziej rygorystyczne reguły

tego postępowania. Taki był stan rzeczy przed *Vaticanum II*.

Wraz ze zdobyciem panowania przez modernistów, niewiele tradycyjnych praktyk rzymskokatolickiego Kościoła pozostało nietkniętych, toteż i kanonizacje nie stanowiły wyjątku. W 1969 roku, jako element "reformy" Kurii Rzymskiej, Paweł VI zniszczył Świętą Kongregację Obrzędów dzieląc ją na dwie części: Kongregację ds. Kultu Bożego i Kongregację Spraw Kanonizacyjnych. Proces kanonizacyjny został uproszczony (między innymi, wystarczające były już tylko trzy cuda w *całym* procesie – a nie trzy cuda w *każdym* etapie, czyli łącznie *dziwięć*), choć wciąż przywiązywano wagę do oświadczenia *advokata diabła*: osoby odpowiedzialnej za poddanie krytycznej ocenie każdego elementu dowodowego przedstawionego w procesie. W 1983 roku postępowanie uległo zmianie, kiedy Jan Paweł II w *Divinus perfectionis Magister*, jeszcze bardziej je uprościł. *Jeden* cud dla *całego* procesu to wszystko, co jest teraz wymagane (a to, co nazywane jest "cudem" jest bardzo subiektywne) i większą wagę przywiązuje się do dowodów przedkładanych przez historyków i naukowców (ulubione zadanie modernistów, tak przy okazji), aby "przyśpieszyć proces" ogłoszenia kogoś świętym. Każdy, kto jest dzisiaj ogłaszany "świętym" znajduje się na "szybkiej ścieżce" do "świętości", a zwykły, wierny katolik musi być świadomy tego faktu.

Między rokiem 1588 a śmiercią Papieża Piusa XII, niespełna 300 kanonizacji i 1100 beatyfikacji. Według ostatnich szacunków, Jan Paweł II "kanonizował" 465 "świętych" i dokonał 1297 "beatyfikacji". Zarzuca mu się stworzenie "fabryki świętych" z tym zastrzeżeniem, że wielu ogłaszanych obecnie świętymi nie spełnia tradycyjnego wymagania *heroicznej* świętości, podczas gdy niektórym, w ogóle nigdy nie powinien być nadany tytułu "świętego". Odpowiadając na te zarzuty, Jan Paweł II powiedział w 1994 roku: "Ewangelia rozprzestrzeniła się już tak bardzo na całym świecie, że doprawdy, wielka ilość beatyfikowanych odzwierciedla nadzwyczajne działanie Ducha Świętego oraz żywotność, jaką On wprowadza w obszar, który jest najważniejszy: dziedzinę indywidualnej świętości". Należy jednak zauważyć, że od *Vaticanum II* norma oceny stopnia "osobistej świętości" znacznie się skurczyła. Prosta czynność pracy w kuchni dla ubogich jest dzisiaj wystarczająca by uznać, że ukazuje "heroiczną" świętość kandydata.

Abstrahując już od "obniżenia wymogów" procesu kanonizacji przez modernistów, nie możemy pominąć sprawy, która włącza "alarm" w sumieniach rzymskich katolików nieoszukanych przez modernistów. Jest nim "kanonizacja"

z października 2002 roku, ks. Josemarii Escrivy de Balaguera, założyciela heretyckiej organizacji *Opus Dei*.

Trzeba przyznać, że użycie w tym samym zdaniu terminów "kanonizacja" i "heretycki" jest zaskakujące, ponieważ są one diametralnie przeciwstawne w odniesieniu do procesu stosowanego przy ogłaszaniu kogoś świętym. Jednakże, w tym przypadku, oba określenia muszą być użyte. Oficjalny biograf ks. Escrivy – Florentine Perez Embid, mówi nam w *Ynfante*, że "historia *Opus Dei* jest taka sama jak biografia jej założyciela". Tak więc, studiując jedno, poznaje się drugie.

Kiedy ks. Escriva zakładał *Opus Dei* antycypował herezje *Vaticanum II*. Organizacja ta została założona pod zasłoną tajemnicy w 1928 roku w celu propagowania takich rzeczy jak świecka teologia, pluralizm i indyferentyzm religijny. Do wstępowania do *Opus Dei* zapraszani są wyznawcy każdej religii, bez konieczności przejścia na katolicyzm. Wiele tych samych poglądów jest zawartych w dobrej nowinie "nowej ewangelizacji", tak mocno promowanej przez Jana Pawła II, że łatwo zrozumieć dlaczego nie znosił żadnych sprzeciwów wobec tej "kanonizacji": by walczyć o "nową" ewangelię potrzebował nowego "świętego", nawet jeśli zasady tej "ewangelii" zostały wcześniej i to *uroczyście* potępione przez Kościół.

Stwierdzenie, że "proces" ks. Escrivy powinien zostać dawno temu wstrzymany, jest bardzo delikatnym określeniem, o ile w ogóle powinno do niego dojść. W przypadku tego człowieka mamy do czynienia nie tylko z *niezaprzeczalnym* brakiem chrześcijańskiej świętości (opartej na prawdziwej Ewangelii), lecz ponadto z nauczaniem, propagowaniem i przyjmowaniem przez niego doktryn *sprzecznych* z Wiarą, czego żaden święty nigdy by się nie dopuścił. A zatem, czy ks. Escriva naprawdę jest świętym? Czy jego "kanonizacja" jest nieomylna? Odpowiedzmy najpierw na drugie pytanie.

Nieomyślność oznacza *wolność od błędu* toteż uważanie "kanonizacji" ks. Escrivy za nieomylną jest kpiną ze wszystkiego, co święte. Życiorys i dzieła tego człowieka są usiane tyloma błędami i herezjami, że niemożliwością jest powiedzieć, iż Duch Święty mógłby kierować Kościół i rzymskiego papieża do popełnienia tak rażącego błędu doktrynalnego w postaci "kanonizowania" tego człowieka. (Nieistotne jest czy będziemy uważać ks. Escrivę za "świętego" czy nie, ponieważ nasza "wiara" w jego "świętość" nie jest konieczna do tego by tak było, albo nie było. Konieczny jest natomiast akt Kościoła, który to akt, w tym

przypadku, nie miał miejsca). W rzeczywistości, byłoby *bluźnierstwem* nawet sugerować, że papież mógłby błądzić w kanonizowaniu kogoś. Tymczasem Jan Paweł II użył wszystkich słów i ceremonii nieomylnego aktu podczas "kanonizacji" ks. Escrivy. Czyż zatem nie jest on świętym, po prostu dlatego, że dokonano tego oficjalnie, stosownie do właściwej formy? Nie, doktryna nieomylności uczy nas, że papież jest *niezdolny* do *publicznego* głoszenia błędu Kościołowi powszechnemu. Pomimo że Jan Paweł II wykonał wszystkie publiczne ceremonie niezbędne do "kanonizacji", aż po użycie poprawnych słów, uczynił to *nieśluszenie* a zatem zblądził w swym "oficjalnym" akcie. Istnieje tylko jeden *naturalny* i *nadprzyrodzony* wniosek wynikający z tego zatrważającego faktu i przemawia on silnie przeciw Janowi Pawłowi II. Ks. Escriva nie jest "świętym" w katolickim rozumieniu tego słowa, ponieważ nigdy nie został kanonizowany (jakże mógłby nim być, chyba że mówimy, że jest "świętym" modernistycznego kościoła) a człowiek, który próbował tego aktu dokonać utracił poparcie społeczne ze względu na osobę podejrzaną o herezję (*co najmniej*), stając się samemu podejrzanym o te herezje, które zatwierdził w osobie "kanonizowanej".

Zająłem się tym przypadkiem bardzo szczegółowo, ponieważ chciałem by czytelnicy zapoznali się z tradycyjnym procesem kanonizacji świętych w porównaniu do procesu używanego w modernistycznym kościele. Moderniści ułatwili sobie "kanonizowanie" jednego ze swoich i możemy być całkowicie pewni, że błędy z życiorysu Jana Pawła II, które przeanalizowaliśmy do tej pory, nie będą brane pod uwagę, gdy w najbliższej przyszłości moderniści rozpoczną "proces" Jana Pawła II. Zostanie on zaliczony w poczet modernistycznych świętych i cały świat będzie z tego faktu zadowolony.

Uwaga końcowa

Wydaje się nieuniknionym, że moderniści zapowiedzą wkrótce rozpoczęcie "procesu" kanonizacji Jana Pawła II. Kiedy ten dzień nadejdzie, prawdziwi rzymscy katolicy będą wiedzieć z tego co tutaj przedstawiliśmy, że Kościół rzymskokatolicki – Prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa – *nigdy* nie rozważałby rozpoczęcia procesu kanonizacji Jana Pawła II. Istnieje po prostu zbyt wiele rzeczywistych przykładów skrajnych błędów doktrynalnych, aby przystępować do takiego "procesu". Bądź co bądź, wiemy że ten dzień nadejdzie i będzie wymagał od prawdziwego, *tradycyjnego* rzymskiego katolika, aby porzucił wszelki "związek" z kościołem modernistów. Kościół zapoczątkowany

na *Vaticanum II* nie jest Kościołem Jezusa Chrystusa, a przywództwo tego neokościoła nie może być utożsamiane z prawdziwym przywództwem Kościoła rzymskokatolickiego. To całkiem oczywiste.

W celu dalszego wyjaśnienia tej kwestii, dołączam Dodatek I, pracę JE Roberta McKenny OP na temat *Papieskiej nieomylności* (a). Chociaż nie było to bezpośrednio dyskutowane w niniejszej broszurze, prawdziwe rozumienie tej doktryny Kościoła jest konieczne w świetle tego wszystkiego, co zostało powyżej powiedziane. Wśród wszystkich katolików – zarówno wyznających tradycje Kościoła jak i tych, którzy zostali oszukani przez modernistów – istnieje *poważne* niezrozumienie tej ważnej doktryny, a biskup McKenna dość zwięźle przedstawia naukę Soboru Watykańskiego z 1870 roku. Nasze powodzenie w przewycięzeniu modernistycznego zagrożenia i dostąpienia zaszczytu by z łaski Bożej doprowadzić do podźwignięcia Kościoła jeszcze raz, wymaga od nas, abyśmy wszyscy znali i kochali naszą Wiarę i bezkompromisowo ją praktykowali po wszystkie dni naszego życia.

Niechaj Bóg nas wspomaga w tych trudnych czasach i niechaj Najświętsza Maryja Dziewica, Pogromicielka wszystkich herezji, utrzymuje nas blisko swego Syna i Jego Kościoła. (b)

Ks. Kevin Vaillancourt

21 kwietnia, 2005
Uroczystość św. Anzelma

Catholic Research Institute
P.O. Box 589
Veradale, WA 99037 USA

© 2005. *The Catholic Research Institute.*

Tłumaczył z języka angielskiego Mirosław Salawa

Przypisy:

(1) By ukazać jak postęp techniczny może pomóc w dziele ewangelizacji, korzystałem ze stron internetowych, aby łatwiej odnaleźć właściwe papieskie encykliki, szybko odszukać stosowne fragmenty papieskich dokumentów i skopiować i "wkleić" do niniejszego opracowania te fragmenty, które chciałem zacytować. W podobny sposób wykorzystałem tę technologię w innych częściach tej pracy aby łatwiej odszukać dotychczasowe wyniki studiów zgromadzonych na różnych nośnikach danych i umieścić je tutaj, aby wszyscy mogli się z nimi zapoznać.

(2) Takie pojmowanie zostaje jeszcze wzmocnione, kiedy w *The Washington Times* z 30 września 2003 czytamy końcowy akapit artykułu zatytułowanego *The New Cardinals' Virtues*, opowiadający o progresywnych (niekonserwatywnych) nominacjach kardynalskich Jana Pawła II. Autor zauważa: "Kardynał Józef Ratzinger, drugi najpotężniejszy urzędnik watykański, był radykalnym lewicowcem podczas (Drugiego Watykańskiego) Soboru, ale teraz jest uważany za najbardziej konserwatywnego z kardynałów. Jego Eminencja przyznał, że przez cztery dziesięciolecia nie przesunął się na prawo, lecz że to świat tak daleko zaszedł na lewo, że nawet postępowiec jego pokroju wygląda na tradycyjnego (*traditional*)".

(3) Tylko raz podczas mojego sporadycznego przypatrywania się modernistycznej pogrzebowej paradzie miłości usłyszałem, jak komentator wiadomości sprecyzował swe wyjaśnienia, gdy w stosunku do Jana Pawła II używał określenia "tradycyjny". Stwierdził on, że Jan Paweł był *tradycyjny*, "ponieważ przestrzegał tradycji sformułowanych podczas *Vaticanum II*". Wreszcie, poprawna definicja!

(4) *Christianity Today*, Agnieszka Tennant, *How the Pope Turned Me Into An Evangelical (Jak Papież obudził we mnie ewangelikalną chrześcijankę)*, 4 kwietnia, 2005.

(5) Oficjalny komentarz na zlecenie Canon Law Society of America i opublikowany w 1985 roku w Paulist Press, wyjaśnia w nr. 4: "Pewnych wytycznych w tej sprawie dostarcza soborowy *Dekret o ekumenizmie*, który wyróżnia anglikańską wspólnotę spośród zachodnich kościołów i kościelnych społeczności jako zajmującą «specjalne miejsce pośród tych wspólnot, w których katolickie tradycje i instytucje po części nadal istnieją»" (UR 13). Zestawmy to z tradycyjnym "Starym" Kodeksem: kanon 731: "Zakazane jest udzielanie sakramentów Kościoła heretykom i schizmatykom, nawet jeżeli błędzą w dobrej wierze i proszą o nie, o ile najpierw nie odwołali swoich błędów i nie pojednali się z Kościołem".

(6) Pogłoski pojawiły się wkrótce po tym wydarzeniu, ale oficjalnie potwierdzone zostały jako prawdziwe przez Damiana Thompsona w artykule z 9 kwietnia 2005 roku, w londyńskim *News Telegraph*, zatytułowanym: *Revealed: Tony Blair's Catholic Secret*. Jan Paweł II udzielił również eucharystii Cherie Blair, żonie Tony'ego, która będąc ochrzczoneą katoliczką, jest zdeklarowaną feministką, a jej poparcie dla wyświęcania kobiet do stanu kapłańskiego jest publicznie znane.

(7) Londyński *News Telegraph*, z 11 kwietnia 2005 roku, w artykule napisanym przez Bruce'a Johnstona o tytule: *Pope Miraculously Cured Jewish Millionaire*.

(8) Sprawdźcie, licytację na eBay nr 6169851381 pod tytułem *Eucharist from Mass w/Pope John Paul II in 1998 +Xtras*. Krążyła ostatnio wiadomość mailowa od Director of Communicatons modernistycznej diecezji Sioux City, w stanie Iowa. Stwierdza się tam, że diecezja wpłynęła na sprzedawcę "hostii" by zamknął aukcję. Odzyskali ją bezpłatnie.

(9) Przyznał to Jan Paweł II, gdy przed swoim wyborem, wyraził się w książce *Osoba i czyn*: "...czyny osoby określają, co ona sobą przedstawia".

(a) Zob. Bp Robert Fidelis McKenna OP, [Nieomyślność papieska](#). (Przyp. red. *Ultra montes*).

- (b) Por. 1) Ks. Kevin Vaillancourt, a) [*Abyśmy nie zapomnieli: Głos sprzeciwu wobec "kanonizacji" Jana Pawła II*](#) (wersja skrócona powyższej pracy). b) [*Modernistyczny "Rok Wiary": Manifestacja Nowej Religii*](#). c) [*Masoneria i "Nowa Ewangelizacja"*](#). d) [*Współczesna liturgia: nowa forma kultu dla nowego pokolenia*](#). e) [*Tak zwana "Nowa Ewangelizacja" zaprzeczeniem Boskiego Zamysłu*](#). f) [*Modernistyczny program ukryty za tzw. "Rokiem Eucharystii"*](#). g) [*Uczczenie stulecia encykliki "Pascendi Dominici gregis"*](#). h) [*Przypomnienie czterdziestej rocznicy deklaracji "Nostra aetate"*](#). i) [*Asyż III: "Pielgrzymka" indyferentyzmu*](#).
- 2) Ks. Rama P. Coomaraswamy, [*Posoborowi "papieżu"*](#).
- 3) Ks. Noël Barbara, a) [*Papieska nieomylność a dzisiejszy kryzys w Kościele*](#). b) [*Czy Jan Paweł II jest modernistą?*](#)
- 4) Bp Mark A. Pivarunas, a) [*Sedewakantyzm*](#). b) [*Zapowiedź "kanonizacji" Jana Pawła II – człowieka, który odstąpił od wiary katolickiej łamiąc pierwsze przykazanie Dekalogu*](#).
- 5) Bp Daniel L. Dolan, [*Katolicka odpowiedź na apostazję Jana Pawła II*](#).
- 6) Bp Donald J. Sanborn, a) [*Analiza krytyczna Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu*](#). b) [*Analiza krytyczna ratzingerowskiej deklaracji Dominus Iesus*](#). c) [*Nieświęty sakrament. Jan Paweł II aprobuje mszę bez konsekracji*](#). d) [*"Kanonizacje" Jana XXIII i Jana Pawła II*](#).
- 7) "Sodalitium", a) [*Katolicki komentarz do "encykliki" Evangelium vitae Jana Pawła II*](#). b) [*Komentarz do "encykliki" Ut unum sint Jana Pawła II*](#). c) [*Karol Wojtyła, ewolucjonizm a monogenizm*](#). d) [*"Pogromca wolności i sprawiedliwości" \(Jan Paweł II o świętym Ambrozym\)*](#). e) [*Czy święta Katarzyna zniekształciła oblicze Kościoła? \(Jan Paweł II o św. Katarzynie Sienieńskiej\)*](#).
- 8) Patrick Henry Omlor, a) [*Zbójcecki Kościół. Część I. Część II. Część III*](#). b) [*Jan Paweł II Apostata*](#).
- 9) John Kenneth Weiskittel, a) [*Trzecie oko Wojtyły. Pielgrzymka Jana Pawła II do Indii*](#). b) [*Jan Paweł II i voodoo*](#).
- 10) [*Jan Paweł II a doktryna katolicka*](#).
- 11) [*Herezja Jana Pawła II*](#).
- 12) Ks. [Bp] Robert L. Neville, [*Błędy i sprzeczności FSSPX. Powody dla których opuściłem Bractwo Św. Piusa X. List do biskupa Bernarda Fellaya*](#).
- 13) Ks. Giuseppe Murro, [*Nieomylność Kościoła*](#).
- 14) O. Parteniusz Minges OFM, [*O religii żydowskiej po ustanowieniu chrześcijaństwa*](#).
- 15) Ks. Maciej Sieniatycki, a) [*Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna. Nieomylny urząd nauczycielski Kościoła*](#). b) [*System modernistów*](#). c) [*Modernistyczny Neokościół*](#).

- 16) Ks. Jacek Tylka SI, a) [Dogmatyka katolicka](#). b) [O cnotach heroicznych](#).
- 17) Papież Pius XI, [Encyklika Mortalium animos. O popieraniu prawdziwej jedności religii](#).
- 18) Św. Pius X, Papież, a) [Encyklika "Pascendi dominici gregis" o zasadach modernistów](#). b) [Przysięga antymodernistyczna](#). c) [Encyklika "Acerbo nimis" o wykładzie nauki chrześcijańskiej](#).
- 19) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderniści](#).
- 20) "Cahiers Romains", [Dla katolików rzymskich integralnych](#).
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIV, Kraków 2014